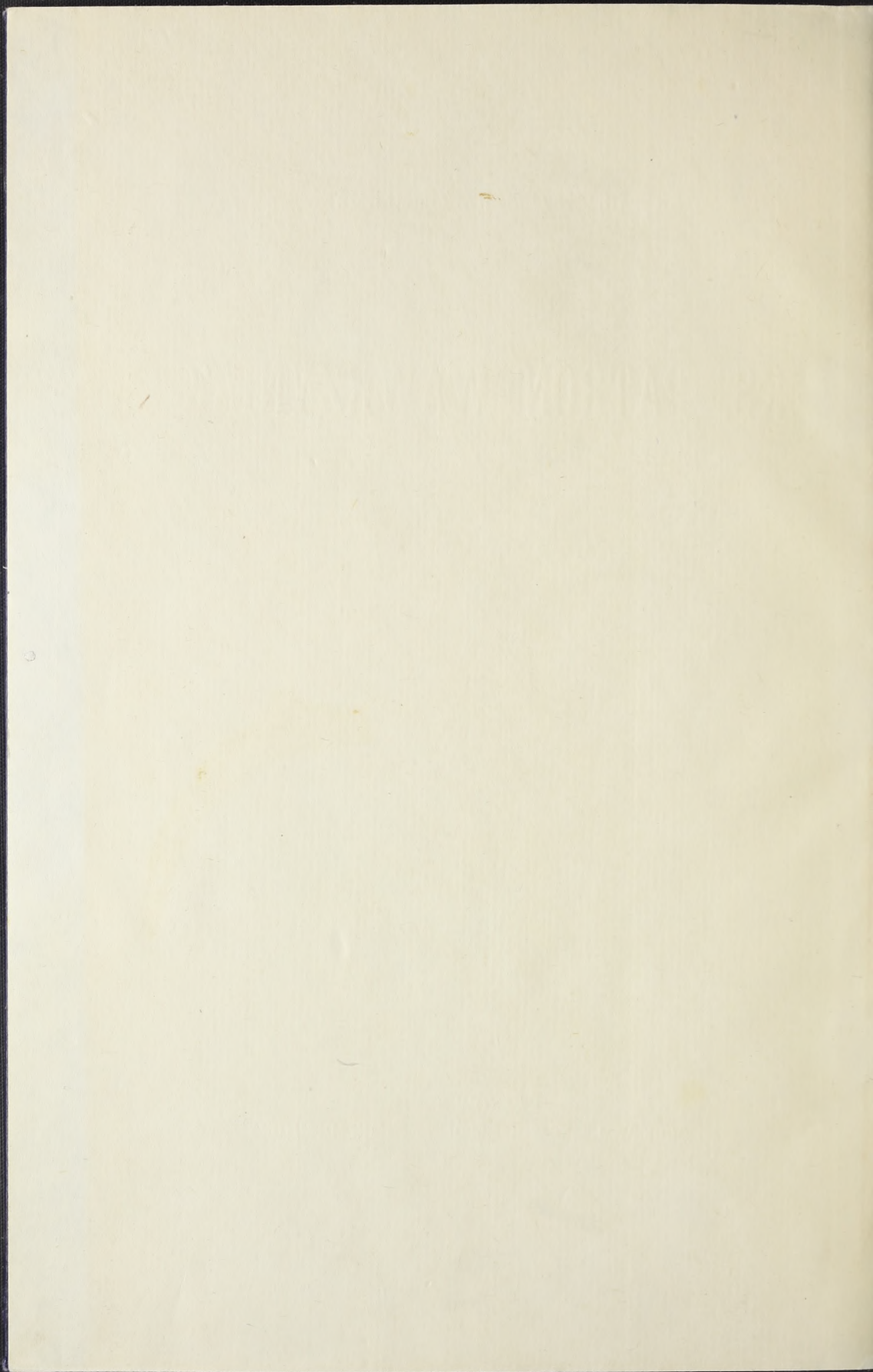


881467





II. 881.46P

KS. DR. KAZIMIERZ ZIMMERMANN

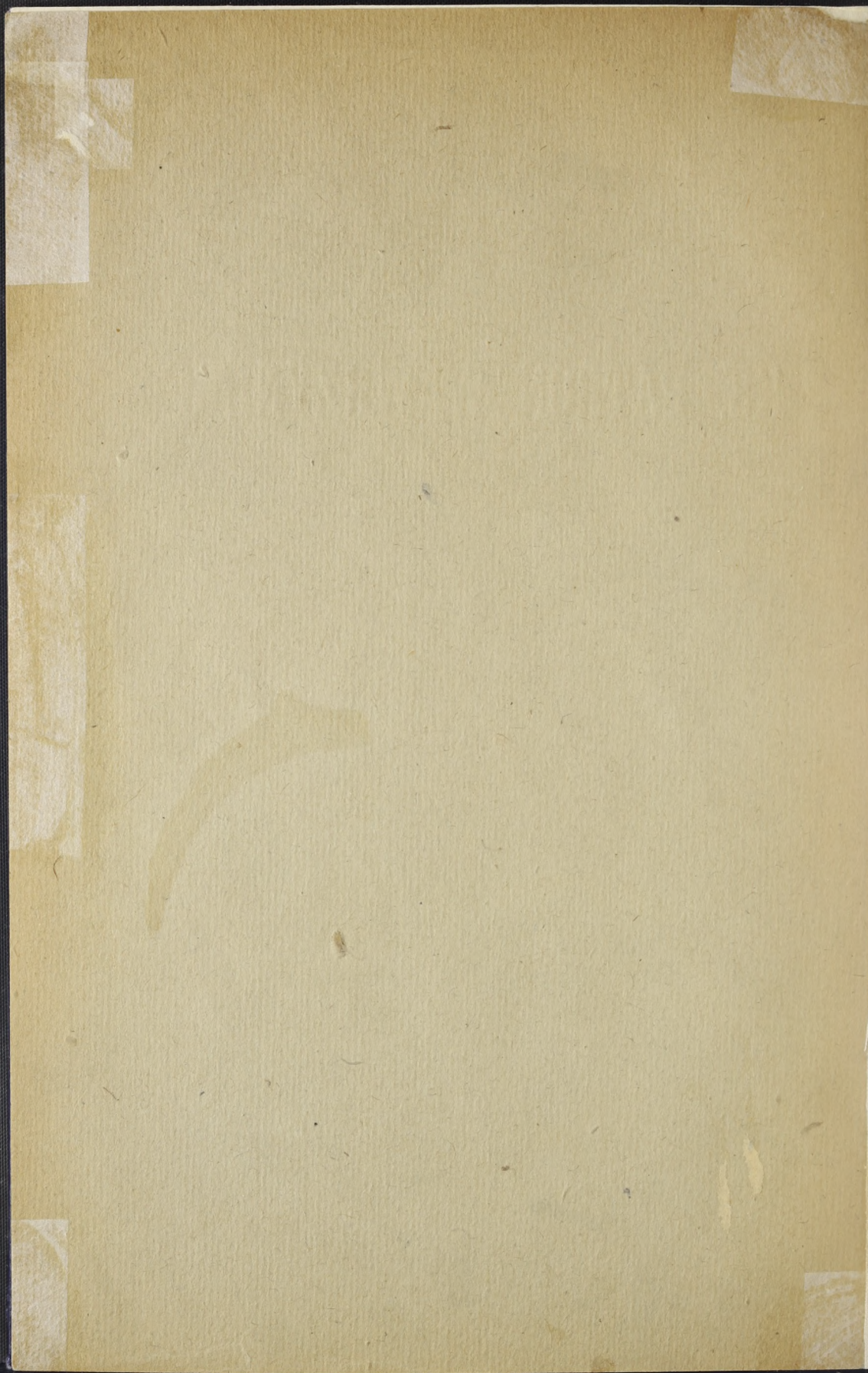
KS. PATRON WAWRZYNIAK



KRAKÓW 1911

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI — NAKŁAD AUTORA

ECZEMPLARZ REZERWY.



12

16 26

KS. DR. KAZIMIERZ ZIMMERMANN

KS. PATRON WAWRZYNIAK

Ekonomista
decehrowat
1 jeden
numer

1) Niema spisu
niema ustępu
trab sobie
trab trud
Gyalaci



KRAKOW 1911

DRUK W. L. ANCYCA I SPOŁKI — NAKŁAD AUTORA

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001018675328



II.881.467



1976 K 774/39



St 46,

W dziejach narodów i społeczeństw ukazują się na widowni publicznej postacie, które indywidualnością swą nęcą wyobraźnię współczesnych, pragnienie budzą poznania i trud zadają chcącym przeniknąć je, dać ich syntezę i odtworzyć słowem, pendzlem czy dźwiękiem.

Tylko zdarza się, że potrzeby i prawa do zajęcia się niemi ogół od razu nie uznaje, i że za życia i w najbliższej po ich zgonie potomności, trzeba do studyów nad niemi i głoszenia wyników — śmiałości i odwagi.

Istnieją bowiem te postacie jako prawdy, ale prawdy dla siebie, najprzód są rzeczywistością, a potem stają się własnością cudzej wiedzy. Współcześni, patrzący na ich życie i dzieła, nie oceniają ich wielkości, przeczuwają ją tylko niewielu i obawiają się wypowiedzieć, a ten, który objawia pierwszy rodzaj ich geniuszu, ponosi ryzyko, że mu zarzucą bezkrytyczny entuzjazm.

Z Wawrzyniakiem tak nie będzie. Wawrzyniak należał do tych zjawisk, które w świecie ducha objawiają się podobnie ludziom, jak w świecie fizycznym olbrzymy katedr gotyckich.

Wszyscy i w kraju i za granicą wiedzą, gdzie się gmach taki potężny wznosi, czem się odznacza, jakie ma rozmiary, jakie wywiera wrażenie, świadomość o nim jest własnością ogółu, wobec cyfr i faktów ogarnia zdumienie każdego — mieszkańcy bliższych okolic pod jego znakiem żyją i pracują, chlubią się nim i wzrok swój ku niemu kierują, szukając otuchy i męstwa do dalszego trudu

i znoju. Nie przenikają jednak jego istoty. Ci tylko, którzy przed tumem gotyckim przystają codziennie i ogarniają powoli wszystkie jego piętra, logicznie a niezłomnie zbudowane szeregi arkad, bogactwo ozdób, tłumy kamiennych postaci, stropy naw i słyszą dobywające się z głębi wież tony spiżu, dające olbrzymowi życie, ci z wąskiej, średniowiecznej uliczki, z głową przerzuconą w tył, z blizka patrząc i obchodząc dokoła gigantyczne kształty, nabierają pojęcia o istocie i przymiotach zjawiska, a wszedłszy do jego wnętrza poznają nastrój, skupienie i powagę olbrzyma.

Wiedział świat i wiedziała Polska cała, że na wielkopolskiej ziemi żyje olbrzym, który od lat dźwiga wielki gmach gospodarstwa krajowego i to obcym i wrogom służyło za hasło, a Polsce za naukę, pociechę i bodziec do pracy i naśladowania. Zabór pruski czerpał z niego bezpośrednio swą siłę, pożywienie i postęp, ale tylko ci, którzy w jego cieniu własnym stawali i dotrzeć mogli do jego wnętrza, ci wśród nieustannie rosnącego zdumienia poznawali coraz lepiej jego wielkość i wzniosłość i różnorodność i głębię wewnętrzną i bogactwo niewysłowione.

Od dawna więc przestał być tajemnicą niewielu, a świadomość o nim stała się własnością ogółu.

Ale miara i stopień tej świadomości pozostała nierówną. Świat i kraj wiedział, że Wawrzyniak to Patron spółek pożyczkowych, które takich dosięgły wyzryn rozwoju, o jakich nigdy polskie nie marzyło plemię, i te cyfry z roku na rok rosnące powtarzał sobie ze zdumieniem. Ale cyfry to tylko szkielet czy rama dzieła.

Inni zajmujący się ściślej sprawami społecznymi wiedzieli więcej i powtarzali: Wawrzyniak z hańbiącej niegdyś gospodarki polskiej uczynił dla Polaków tytuł siły i chluby i sprawił, że najsilniejsze na lądzie europejskim państwo daremno się boryka z drobnym odłamem ujarzmionego narodu.

Ale tylko tym, którzy w jego znajdowali się pobliżu, przedstawiał się w całym swym ogromie potęgi ducha, siły woli, rozmiarów poświęcenia jako działacz społeczny i w całej podziw budzącej indywidualności jako człowiek.

I tylko z pobliza można zrozumieć było wiele, co w oddali nieraz nawet nie było przeczuwane.

Skoro zaś życie jego nie dość długo trwało, by współcześni poznali go w całej jego wielkości, to obowiązkiem spieszyć się, by to, na co patrzeliśmy, oddać w miarę swej możliwości dla dobra ogółu i sprawy, której zmarły wódz służył.

Tytuł do zasług Wawrzyniaka mieści się w pojęciu ogółu w rozwoju polskich Spółek gospodarczych i zarobkowych pod zaborem pruskim. Każdy Polak zdumiewa się, że Związek Spółek tych liczy w Księstwie i Prusiech Zachodnich 248 rozmaitego rodzaju spółek z 116849 członkami, z 22 mil. udziałów i 177 mil. depozytów. Tymczasem fakt ten jeszcze nie dowodzi prawidłowego gospodarstwa społecznego.

Zakładanie spółek może być sztuczne, nie wywołane rzeczywistą potrzebą, tak jak się to dzieje w Księstwie po stronie niemieckiej, która, stosując się do życzeń rządu, powołała do życia trzy razy większą ilość spółek (w wielkiej części zaledwie wegetujących) i zgromadziła w nich podwójnie wielką ilość członków požądających pomocy rządu w postaci pożyczek, a nie kierujących się zasadami współdzielczości. Na udziały mogą składać członkowie w spółkach dla wysokiej dywidendy, jaką uchwalą na walnem zebraniu, w celach zysku osobistego, a na niekorzyść warstw uboższych, potrzebujących taniego kredytu. Depozyty mogą świadczyć o braku przedsiębiorczości ze strony społeczeństwa, które zamiast zajmować się produkcją osobiście i intensywnie, zamiast lokować kapitały swe w przedsiębiorstwach rolnych, przemysłowych i handlowych i wyższe z nich osiągać zyski, zadawała się niższym zyskiem, jaki bez żadnego z ich strony trudu bank wypłaca.

Dopiero po bliższem rozpatrzeniu i ocenieniu najrozmaitszych względów i okoliczności można wydać sąd merytoryczny, czy istnienie spółek jest uzasadnione w interesie całokształtu gospodarstwa społecznego i czy one zadanie swe wypełniają należycie wobec interesów całego społeczeństwa.

O uprawnieniu istnienia i rozwoju spółek polskich pod zaborem pruskim mówi dobitnie historia.

Nic smutniejszego nad widok społeczeństwa wielkopolskiego po r. 1848, gdy zawiodły nadzieje uzyskania samodzielnego bytu narodowego, a reakcja pruska stłumiła najpiękniejsze i najpożyteczniejsze programy i początki działalności Ligi Polskiej.

Głosy ówczesnych publicystów to jeden chór skarg na nieustanny ubytek ziemi, na brak stanu mieszczańskiego, na ciemnotę, lenistwo i upadek włościan, na brak ogólny kredytu i lichwę zabójczą, w której szponach jęczeli niemal wszyscy, na brak wykształcenia zawodowego, brak chęci współzawodnictwa na polu zarobkowym z wrogiem żywiołem, brak wszelkich praktycznych cnót społecznych.

Po roku 1860 zaczynają się skargi i projekty zamieniać w czyny. Powstaje Centralne Towarzystwo Gospodarcze, pierwsze Towarzystwo pożyczkowe, pierwsze Kółka włościańskie, a mniej więcej dziesięć lat później dochodzi do założenia pierwszych wspólnych akcyi finansowych na większą skalę.

Ale pierwsze te próby nie przynoszą upragnionego rezultatu, wyrządzają po części nawet olbrzymią szkodę społeczeństwu. Powstał, aby po paru latach istnienia upaść, Tellus (przedsiębiorstwo, które nagromadziło największe zakładowe kapitały, na jakie się Księstwo w XIX w. zdobyło, aby ratować większą własność ziemską). — Bank włościański, założony dla wspomagania mniejszych gospodarstw, minął się z celem, i interesentom chłopom wręcz szkody wyrządzał¹, a banki prywatne i spółki pocziwe, nieumiejętne prowadząc gospodarstwo chwiały się i upadały.

Brakło sił zawodowych do prowadzenia przedsiębiorstw finansowych, nie było kontroli nad zawiadowaniem groszem cudzym, nie dostawało zaufania, iżbyśmy mogli o własnych siłach poprawić dolę ogółu.

Brakło funduszu do ratowania ziemi i melioracyi majątków do podniesienia przemysłu i handlu, do uwolnienia się ze szpon lichwy. Pieniądze leżały w skrzyniach i kryjówkach, a światlejsi

¹ Dzisiaj pod zmienionem kierownictwem zupełnie działa prawidłowo.

oddawali je do kas miejskich, powiatowych lub banków niemieckich i żydowskich. Zdawało się, że Polak rzeczywiście nie jest stworzony do powstania o własnych siłach, — a tymczasem rząd z coraz większą natarczywością i nakładem materyalnym poczynął się zabierać do tępienia żywiołu polskiego.

Nie zabrakło po stronie polskiej usiłowań, które na polu finansowem chciały stworzyć jednolitość akcyi spółkowej. Ale mimo najlepszych chęci wybitniejszych jednostek, mimo zrozumienia rzeczy z ich strony, przez trzy dziesiątki lat (1861—1891) nie osiągnięto potrzebnego skutku. Warstwy wchodzące w rachubę i jednostki działające w pojedynczych organizacyach finansowych nie były jeszcze dość rozwinięte, doświadczone i dojrzałe.

Dzisiaj każde przedsiębiorstwo spółkowe w Księstwie dąży do tego, aby je Związek spółek przyjął do swego łona. Wie bowiem, że istnienie i rozwój jego od tego faktu zależne, że jego śmierci równałoby się wykluczenie ze Związku. Patronat zaś Związku ma egzekutywę swych rozporządzeń, którym się każda spółka poddać musi. Patronat też jako centralna instytucya decyduje o zakładaniu spółek nowych tylko w miarę potrzeby i widoków powodzenia, on kształci je, opiekuje się niemi, wspiera przysługującymi mu środkami. Przez pierwsze trzy dziesiątki istnienia Spółek tego wszystkiego nie było.

Nasampród powstawały Spółki bardzo powoli. Od chwili powstania Związku i Patronatu 1871 aż do roku 1891 (objęcia go przez Wawrzyniaka) założono 39 spółek, od r. 1877—87 tylko dwie, a cały szereg Spółek mimo wszelkiej pomocy patrona (ks. Szarmarzewskiego), który dnie i tygodnie całe spędzał na miejscu dla sanacyi spółki i pouczenia zarządu, upadał tak, iż ogólny bilans wszystkich spółek w tym okresie chwiejną wykazywał tendencyę, liczba członków, udziałów, oszczędności nie tylko z roku na rok zawsze się nie zwiększała, lecz nawet malała w niejednym roku w stosunku do poprzedniego.

Zarządy pojedynczych spółek kierowały się fałszywą ambicyą, tak, iż część ich ani patrona ani rewizorów Związku nie chciała wcale przyjąć i przedłożyć im książek. Wobec uległych zaś spółek nie przysługiwało Patronatowi w razie niedostatków, prawo egze-

kutywy. Spółek nie można było zmusić do uwzględnienia choćby najsluszniejszych i najpożyteczniejszych monitów. Dopiero nowe prawo spółkowe z d. 1. maja 1889 przyszło rozwojowi spółek w pomoc. Prawo to przepisywało obligatoryczną rewizję każdej spółki w przeciągu dwóch lat i obowiązywało spółki do uwzględnienia wytkniętych przez rewizora niedostatków. Pozostawiało jednak do woli pojedynczym spółkom wybrać sobie rewizora osobnego i przedstawić go do potwierdzenia sądowi, albo też, o ile należały do jakiego związku, przyjąć rewizora przez związek ustanowionego i przez rząd potwierdzonego.

W Związku Spółek polskich postanowiono skorzystać z prawa i pozyskać przywilej rewizyi. Sądono wszakże, że łatwiej rząd udzieli prawa rewizyi mniejszym organizacyom, niż jednemu polskiemu Związkowi i postanowiono istniejący Związek spółek zamienić na trzy związki. W komisyi zajmującej się tą sprawą na sejmiku w Poznaniu (1889) przekonał ks. Piotr Wawrzyniak, dyrektor spółki śremskiej, obecnych, że rozbitcie zjednoczenia byłoby wprost zgubne dla spółek. W *plenum* wszakże zarzucono ks. Wawrzyniakowi chęć przewodzenia i ukrócenia praw poszczególnych spółek, arbitralność i bezwzględność, nie zrozumiano wartości jednej wielkiej, silnej organizacyi, wywrócono uchwałę Komisyi i ignorując główny Związek i Patronat, uchwalono trzy związki rewizyjne z siedzibami w Poznaniu, Bydgoszczy i Kwidzynie (odnośnie do trzech obwodów rejencyjnych, w których spółki miały swoje siedziby). Skoro ministerium wszystkie trzy związki zatwierdziło, rozpoczęła się walna kampania przeciw Patronatowi. Odezwały się głosy, że Patronat nie jest organem nadzorczym lecz współrzednym związkom. Na zaproszenie zaś Patronatu na wspólny sejmik do Inowrocławia (1890) odpowiedziała część spółek, że kompetencyi tego zjazdu nie uznaje i delegatów nie przyśle. Większość zaś delegatów przybyłych na sejmik, w braku zrozumienia doniosłości Patronatu dla spółek, usunęła zupełnie wpływ jego na związki rewizyjne i spółki do nich należące. W dyskusyi zastanawiano się nawet nad tem, czy Patronowi wogóle można pozwolić przemawiać na sejmiku. W ten sposób, odebrawszy Patronatowi prawo rewizyi i egzekutywy, zupełnie go uśmiercono.

W bardzo wszakże już krótkim czasie doświadczone w całym szeregu młodszych zwłaszcza i słabszych, a więc najwięcej pomocy i opieki potrzebujących spółek, jaką szkodę stanowiło dla nich uszczuplenie kompetencji Patronatu. To też na najbliższym sejmiku (w Środzie, 1891 r.) zrozumiano wreszcie od dawna przez Wawrzyniaka przedstawiane znaczenie łączności i uchwalono połączenie wszystkich trzech związków w jeden związek, którego Zarząd miał stanowić Patronat, na Patrona zaś wybrano w miejsce zmarłego w tymże roku ks. Szamarzewskiego — ks. Piotra Wawrzyniaka.

Doprowadzenie do skutku tej centralizacji, która jest podwaliną dalszego tak pomyślnego rozwoju Spółek, to jedna z najważniejszych zasług zmarłego.

Wawrzyniakowi zarazem zawdzięczają spółki wprowadzenie w życie centralnej instytucji pieniężnej i zachowanie korzystnego stosunku jego do spółek. Przez szereg lat daremnie z rozmaitymi bankami robiono próby, aby pozyskać zakład, któregoby zadaniem było udzielanie spółkom pod jak najkorzystniejszymi warunkami potrzebnego kredytu i przyjmowanie przezeń zbytnich kapitałów na taką stopę procentową, jakaby je chroniła przy przyjmowaniu depozytów od straty — czyli regulowanie przyplwy i odpływu pieniędzy po spółkach.

W braku takiego instytutu nie mogły Spółki należycie się rozwijać. Aby uchronić się od strat udzielały bowiem Spółki wtedy dopiero pożyczek, gdy depozyta napłynęły w dostatecznej ilości, i odwrotnie wtedy tylko przyjmowały oszczędności, gdy nadeszły wnioski o pożyczki w odpowiedniej ilości i wysokości. Dopiero Wawrzyniak na sejmiku w Chełmnie (r. 1885), jako referent Komisji, przedłożył i przeprowadził w *plenum* rezolucję, która zapewniła założenie Banku Związku Spółek. W tymże samym roku powstał taki Bank, którego kuratorem ustanowiono każdorazowego patrona, w tym celu, aby z jednej strony dokonywał kontroli nad bankiem, a z drugiej strony reprezentował interesy Spółek wobec Banku.

Jako kurator Banku nie poprzestał być Wawrzyniak nigdy troskliwym opiekunem Spółek, starając się zachować potrzebny wpływ Spółek na Bank, aby mogły korzystać z koniecznego dla

nich taniego kredytu. Jest to moment niesłychanej wagi, zwłaszcza że Centralna Kasa Spółkowa Pruska w Berlinie, stworzona dla Spółek, przestała służyć Związkowi polskich Spółek kredytem po krótkim czasie pod wpływem kursu antypolskiego.

Jeśli się zważy, że w innych społeczeństwach, znajdujących się w normalnych politycznych stosunkach, bez takiej centralnej instytucji państwowej o zakładaniu nowych Spółek i wspieraniu ich w razie potrzeby częstokroć mowy niema, to już ten jeden szczegół doniosłość przeprowadzenia Banku Związku i rozwijania go zapomocą emisji nowych akcji w miarę potrzeby w właściwym okazuje świetle.

Przez lat dwadzieścia i parę był Wawrzyniak wicepatronem i patronem i w czasie tym stworzył przedewszystkiem szkołę, która ma swe filie w całym kraju po miastach, miasteczkach i wsiach. Szkoła ta powstała z wyboru społeczeństwa. Grono ludzi, pragnących dopomóc sobie i drugim, zaspokoić potrzeby kredytu, przeprowadzić parcelację gruntów, ułatwić nabycie lub zbyt produktów, nakłonić najszersze warstwy, nie mogące same zająć się produkcją, do oszczędności przez danie im korzystnej sposobności lokacji kapitałów, zbiera się i wybiera ze swego łona najzaciejszych i najzdolniejszych do kierowania, a przedewszystkiem kontroli przedsiębiorstwa. Wybrani przyjmują ludzi mających się zająć wykonaniem zamiaru spółkoców już nie tyle w charakterze doradców, lecz urzędników powstającego przedsiębiorstwa.

Tę formę postępowania daje pruskie prawo spółkowe, ale nie daje ono jeszcze przedsiębiorstwu żadnej rękojmi rozwoju. Wszystko zależy od ludzi. A jaki materiał posiada na ten cel zabór pruski, z jakich zawodów mogło brać społeczeństwo polskie potrzebny do Rad Nadzorczych i Zarządów materiał aż do ostatnich czasów? W pierwszych dziesiątkach lat istnienia spółek zasiadali w kierownictwie spółek obok rolników, kupców, przemysłowców, lekarzy, organistów, księży — sędziowie i nauczyciele. Niezadługo jednak rząd te najkompetentniejsze siły odebrał naszym Spółkom. Pozostały materiał trzeba ćwiczyć i wyćwiczyć. W tem jedna z największych zasług Wawrzyniaka. On to zapomocą rewizji długotrwałych, nauk i rad listownych, kursów

specjalnych, pisma — organu Związku — *Poradnika dla Spółek*, sejmików, wskazówek drukowanych dla Zarządów i Rad nadzorczych — przez lat dwadzieścia kilka wykształcił setki spółkowców.

Takie zaś zasady wcielał w ustroju i życiu prowadzonych przez siebie organizacyi, że najcięższe napaści ze strony rządu i swoich, któreby każde mniej oględnie prowadzone przedsięwzięcie do ruiny doprowadziły niechybnej, bez strat dla nich się zakończyły i tem więcej wzmocniły ich posady.

Dzisiaj członkowie zarządów większych spółek, to już rutynowani w swoim rodzaju specjaliści. Ponieważ zaś wiele spółek kilkunastomilionowy obrót i odpowiednie może płacić pensye urzędnikom swoim, więc w ostatnim dziesiątku lat posady w nich dla młodzieży inteligentnej (dla zamknięcia przed nią kariery urzędniczej) stanowią wielką atrakcyę. Coraz też więcej młodzieży tak swoje studia akademickie układa, aby się poświęcić pracy w spółkach (noszących oczywiście w wielu razach nazwę banków). Już też w zarządach wielu spółek mamy zawodowo wykształconych bankierów i prawników na posadach dyrektorów, kasyerów i kontrolerów. W tem zaś dowód, że polskie gospodarstwo pieniężne w Księstwie i Prusach Zachodnich wyrosło już z powojaków i stanąć może w rzędzie rozwoju finansowego innych społeczeństw.

Ta szkoła spółkowa jest jedną z najwালniejszych podstaw społeczeństwa. Towarzystwa robotników, Kółka rolnicze, Związki zawodowe, Czytelnie to także środki wyszkolenia społeczeństwa, ale organizacye te są z natury swojej organizacyami oświatowemi. Spółki to organizacye gospodarcze. W nich każdy biorący udział w zarządach ma zupełnie inną odpowiedzialność, bo on ma w swej mocy grosz publiczny, złożony przez najuboższych. Nieustannie musi myśleć, jaki koniec weźmie jego postępowanie, a świadom jest, że nie w prywatnym pracuje przedsiębiorstwie, ani swoim zarządza groszem, lecz że odpowiedzialny jest za majątek ogółu przed społeczeństwem, które go w razie jego winy pociągnie do odpowiedzialności publicznie i odbierze mu imię dobre, choćby nawet prawo nie karało go więzieniem lub grzywną.

Mimo przywiązania, jakie twórca i wychowawca musi mieć

do swego dzieła, nie był Wawrzyniak zaślepiiony w swoich spółkach pożyczkowych, nie widział w nich doskonałości, uznawał ich niedostatki i dążył do poprawy i rozwoju. We wszechstronności swej i widnokregu szerokim, nie ograniczał się też na spółki pożyczkowe, jako jedyną formę spółkowej kooperatywy. Gdy z biegiem czasu zarysowała się coraz jaśniej potrzeba ujęcia handlu ziemią we właściwe ręce i pośrednictwa w sprzedaży i parcelacyi, począł Wawrzyniak zakładać Spółki parcelacyjne. Zrozumiał on i wykazał, że do obrony ziemi konieczna jest nie dorywcza praca, niepodlegająca żadnej kontroli jednostki, lecz organizacya stała i dążąca do wytkniętego celu, zaopatrzona w większe kapitały, na jakie tylko zbiorowe siły w Księstwie zdobyć się mogą i w specjalną znajomość prawa hipotecznego.

Działalności tej Spółek parcelacyjnych, stosujących swą działalność w miarę przeszkód stawianych przez rząd, wiele włościanstwo polskie zawdzięcza.

Skoro zaś wykształciły się potrzebne siły zawodowe w Spółkach a finansowe instytucje nasze lokalne mogły służyć innym przedsiębiorstwom potrzebnym kredytem, przystąpił Wawrzyniak do zakładania Spółek, któreby drogą ściśle kupiecką zaopatrywały rolników w niefałszowany, rzetelny, niezbyt drogi towar, jak sztuczny nawóz, nasiona, artykuły pastewne, węgiel i t. p., a odbierały od producentów po targowej cenie bez żadnych szykan produkty rolne (Rolniki). W przeciągu lat kilku stały się »Rolniki« potęgą handlową, działającą zwłaszcza dla dobra włościan polskich jako nieustające dobrodziejstwo.

Spółki polskie pod zaborem pruskim to tryumf samopomocy pieniężnej nad lichwą, to strumień złota ożywczy, skierowany na pola ziemian, do warsztatów rzemieślników, do składów kupców, do wsparcia upadających pod nawałą wroga we wszystkich stacjach — to skarb społeczny, do którego płyną rzekami i strumykami zdroje złota, którym bojaźń, nieufność i niewiedomośc, nie pozwoliła dawniej ukazać się na światło dzienne, to najwalmiejsza broń wobec pochłaniającego żywiołu, to najrzetelniejsze zdrowia i żywotności społeczeństwa świadectwo, to najskuteczniejszy

środek czynnej miłości bliźniego i kraju, to dokument postępu gospodarczego i kultury, to podstawa nadziei w inną przyszłość.

Stąd zaś znów powstało i ugruntowało się w społeczeństwie zaufanie do samopomocy pieniężnej do własnych zasobów i do umiejętności administracyi, jakiego poprzednio wcale nie było. Instytucye finansowe polskie przestały być synonimem niegospodarstwa i napawać lękiem wierzycieli i opinię publiczną. Skutki tego w gospodarstwie społecznem widnieją na każdym kroku. Lichwa należy do wspomnień. Każdy członek społeczeństwa dający dla swej zdolności umysłowej, fizycznej i moralnej gwarancję postępu gospodarczego, uzyskuje tani kredyt. Melioracye majątków ziemskich, nabytki nowych dokonywują się z łatwością; przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe rosą w liczbę i siłę; wytwarza się w oczach, mimo ucisku, stan średni.

Zazdroszczą dzisiaj Niemcy polskim spółkom rzetelności i sumienności w personale i ich uczciwość za wzór sobie stawiają. Nie przestają przytem zastanawiać się bezustannie nad przyczynami, które z nieproduktywnych marzycieli i gnuśnych fantastów, zwątpiałych, niezdolnych do systematycznej pracy, wytworzyły legiony wzorowych służbistów, a ogółowi przyswoiły pojęcia słowności, gospodarczości i oszczędności. Ale nad to wszystko podziwiają jedno myślność, gdy chodzi o dobro ogółu i kierowanie się tym względem z uszczerbkiem osobistej materyjalnej korzyści. Widzą bowiem, że spółki polskie to nie tak jak u nich, proste przedsiębiorstwa finansowe, obliczone na zysk udziałowców, lecz instytucye wspierające metodycznie tych wszystkich, którzy na poparcie zasługują i zbierające fundusze rezerwowe dla dobra wspólnego, a działające zarazem najściślej w obrębie prawa spółkowego.

Spółki polskie w rozwoju swoim pobiły niemieckie, powstające i istniejące w Księstwie i Prusach Zachodnich z inicjatywy i z pomocą rządu. Setki spółek niemieckich wegetuje i utrzymuje się sztucznie lub na papierze. Tak jak w całym gospodarstwie antypolskiem, tak i tu przedstawia się potemkinowski system. Zależy na tem, aby wykazać centralnemu rządowi w Berlinie, że Księstwo posiada wszędzie po wsiach nawet niemieckie spółki, stanowiące tamy wobec zachłanności Polaków. Więć nauczyciel



w swojej wsi, komisarz w swym obwodzie, radca ziemiański w swoim powiecie, prezes rejencji w swoim obwodzie, prezes naczelny w swojej prowincyi starają się o nie, by się dobrze zapisać. Potrzeba spółek zachodzi wszędzie, bo wszędzie są Niemcy pragnący pożyczyć pieniędzy, a fundusze zawsze się znajdują, bo na ten cel istnieje od r. 1895 osobna, wyżej już wspomniana, Kasa Centralna Pruska w Berlinie. Tylko każdy chce brać, a nikt prawie nie składa. Tem większa zaś zachodzi potrzeba spółek i kredytu, im więcej polityka rządowa przyzwyczaja Niemców do szukania i znajdowania gotowego poparcia u rządu, a nie liczenia na swoje siły. Kością pacierzową przeciętnego Niemca w Księstwie jest rząd pruski, bez niego on stać ani poruszać się nie może, nie mówiąc już o urzędnikach, których rząd przyciągać musi do Księstwa, dawać wyższe posady i premie im płacić w postaci dodatków kresowych, stypendyów dla dzieci, funduszków gadziniowych i t. d. za sam pobyt — urzędnik emerytowany nigdy prawie nie pozostaje w Księstwie.

Podczas więc gdy rząd pruski wytworzył u urzędników pojęcie, że za pełnienie prostego obowiązku w dzielnicach polskich należy im się awans, pensya wyższa, osobne dokładki i mieszkanie wytworne, a u wszystkich Niemców przekonanie, iż rząd za to, że zostają Niemcami i nie sprzedają swych gruntów i przedsiębiorstw Polakom, osobną daje pomoc na każde zawołanie. — Wawrzyniak, stojący na czele życia społecznego Polaków pod zaborem pruskim, głosił zasady, iż społeczeństwo ma prawo domagać się od tych, którym pomoc dawało przez stypendya do wykształcenia zawodowego, a od tych, którym powierza posady płatne w instytucjach gospodarczych, bezpłatnej pracy społecznej i nie będzie znosiło ich bierności, ich egoizmu i obojętności wobec potrzeb społeczeństwa.

Specjalnością Wawrzyniaka były spółki, ale nie zasłaniały mu one nigdy widoku na całokształt interesów gospodarstwa społecznego. Ogólne są dzisiaj skargi wśród średniego stanu przemysłowców i kupców w Niemczech a zwłaszcza w Księstwie na podkopywanie bytu przez organizacje spółkowe i forytowanie ich przez

rząd dla dobra popieranych przezeń rolników importowanych a na niekorzyść jednostek tubylczych w sferze kupieckiej i przemysłowej

Wawrzyniak nie miał nigdy ambicyi, aby przez popieranie swojego dzieła psuć równowagę i proporcję w gospodarstwie społeczeństwa, aby kooperatywa godziła w siły i dziedziny poszczególnych zawodów i inicjatywę osobistą. Tam, gdzie istniał rzetelny, postępowy i wykształcony zawodowo kupiec Polak, tam nie pozwolił na założenie »Kupca«¹ ani »Rolnika«, aby nie podkopywać bytu polskiemu powstającemu stanowi kupieckiemu. Podobnie zapatrywał się na urządzenie domów towarowych na wsi przez obywateli wiejskich z wykluczeniem zawodowych sił kupieckich.

Wielki jego zmysł logiczny konsekwentnie prowadził go do podziału pracy i traktowania osobno odrębnych od siebie dziedzin. Dzisiaj w Księstwie utarło się wreszcie przekonanie, że mieszanie jednego działu pracy publicznej z drugim jest szkodliwem. Ale gdy Wawrzyniak zaczynał swoją pracę i długo jeszcze potem, brakło zupełnie tego pojęcia. Niebezpieczeństwo zaś skutkiem takiego pomieszania pojęć i wykroczenie przeciw państwowym prawom mogłoby dla społeczeństwa polskiego jak najsmutniejsze być wywołać następstwa. Żądano, aby spółki pożyczkowe oddziaływały na wybory polityczne i nabywały zagrożone komisją kolonizacyjną wsie, chociażby wbrew ustawom i z widoczną stratą członków swoich!

Głosy takie, wygrane na patryotycznej surmie przez publicystów, nie znających się na rzeczy, i dzisiaj jeszcze słyszeć można — lecz dzisiaj już pozostają bez wpływu. Wawrzyniaka to zasługa, że rząd nigdy nie miał racji występując przeciw Spółkom polskim, a wystąpiwszy zawsze ulegał i klęskę ponosił i niczem nie mógł rozwoju Spółek z ich winy hamować².

¹ »Kupcem« nazywa się spółka, która prowadzi handel towarami kolonialnymi, bławatnymi, żelaznymi i t. d.

² Związek Spółek — stwierdził Bernhard w *Das polnische Gemeinwesen im preussischen Staat* — dawnoby już był zawikłany w polityczne procesy, gdyby choć tylko odrobinę w politykę się bawił. Od czasu jak Wawrzyniak jest patronem, należy do niezłomnych zasad każdej polskiej spółki, iż nigdy się interesów spółkowych nie miesza z kwestyami politycznymi.

To oględne, rozumne, coraz większą aprobatę zyskujące postępowanie w sprawach gospodarczych sprawiło, że i w innych dziedzinach publicznych do Warzyniaka się uciekano i ster ich mu powierzano.

Wybrano go z czasem prezesem najwyższej władzy politycznej polskiej w całej Rzeszy niemieckiej, której podporządkowują się wszystkie stronnictwa, członkiem Dyrekcji Towarzystwa Pomocy Naukowej imienia Marcinkowskiego, członkiem Głównego Zarządu Katolickich Towarzystw Robotników Polskich, jednym z wicepatronów Kółek włościańskich, prezesem Towarzystwa Fabrykantów Polskich oraz Towarzystwa Wydawców Polskich, prezesem Wydziału Prawno-ekonomicznego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wybierano go na przewodniczącego sejmików delegatów Czytelni ludowych, Towarzystw przemysłowych i najomniejszych innych — jednym słowem, żadne przedsiębiorstwo gospodarcze czy społeczne bez jego współdziałania i aprobaty w ostatnich latach się nie obywało. Obecność sama ks. Wawrzyniaka stanowiła legalizację ze strony społeczeństwa i zadatek pomyślnego rozwoju nowej instytucji; aprobatą Wawrzyniaka była konieczna bez względu na to, jaki stan zabierał się do dzieła. Autorytet zaś jego był tak ogólnie uznany, że nekrologi całej prasy miały wspólne pochodzenie — jednego na żadne partye nie podzielonego obozu polskiego, który wśród walki stracił wodza. Wielkość jednak Wawrzyniaka objawiła się najwięcej w chwili jego zgonu. Każdy Polak pod zaborem pruskim wiedział, czem dla społeczeństwa polskiego był Wawrzyniak, a jednak nie ogarnął nikogo ani na mgnienie oka lęk o przyszłość. Nim z oczu spłynęły po obliczach pierwsze łzy, usta narodu zawołały z siłą ducha, którego technął nieboszczyk w naród, i z niewzruszonym pokojem:

»Pewni jesteśmy, wiemy nawet, że żadnemu z dzieł jego nic w niczem nie zagraża«.

W świetle statystyki był Wawrzyniak jednym z patronów jednego z najmniejszych związków spółek w Niemczech, rozciągającego się tylko na dwie prowincje pruskie, w których inne związki pod względem liczby spółek i członków daleko są silniej-

sze. Ale w świetle historyi gospodarstwa społecznego działalność Wawrzyniaka przedstawia się zupełnie inaczej. W niej stanie on obok wielkich mężów, małych w sobie, ale dominujących w świecie republik ateńskich, rzymskich, weneckich, florenckich. On był kierownikiem gospodarstwa całego, osobnego społeczeństwa i jego wychowawcą w najtrudniejszych warunkach, w jakich kiedykolwiek społeczeństwo jakie istniało — społeczeństwa, które oddzielone od reszty narodu, umiało się skonsolidować i ukształtować, nie posiadając bytu politycznego i formy rządu.

Wawrzyniak przyszedł w czasach (wicepatronem w 1887 patronem w 1891), kiedy Prusy za wszelką cenę postanowiły przeprowadzić asymilację Polaków, odebrać im ich charakter narodowy, obyczaje, język i podstawy bytu i rozwoju materyalnego. Przyszedł w czasach, kiedy społeczeństwo polskie pojęć i środków potrzebnych do obrony nie miało i stąd na poddawanie się istniało u ogółu uniewinnienie. Jak Mojżesz począł bić w opokę, wierząc niezłomnie, że z twardych, poniechanych skał ożyweze potoki wytrysną i kierował je na pola pracy społeczeństwa a doglądał, by wszystko szło poprawnie i nic nie ginęło; jak Mojżesz oczy miał skierowane na cały naród i jak on prowadził go niestrudzenie ku przyszłości obiecanej.

Prawda, że na wielu polach już zastał przygotowania, że znalazł dzielnych współpracowników, że przez nowe objawy ogólnej ekonomicznej natury powstawały nieznanne źródła zarobkowania dla ludu, a przez politykę rządu pieniądz napływał do kraju w niebywalej dotąd ilości — ale kierującym całym gospodarstwem wodzem, był zawsze Wawrzyniak. I powtórzyła się historia: gdy zbrakło sił do przewodzenia narodowi książętom i wielmożom, kmieciowi oddała widomie Wielkopolska władzę, i po tysiącu lat znów panował nad Gopłem, Wartą i Wisłą — Piast.

Bo Piastem był z pochodzenia i z przymiotów.

Było w nim wszystko z tych, co się nie dali Otonom ni Henrykom, co trzebili puszcze i szli z oszczepem na wroga czy zwierza, co przetrwali wszystkie dole ojczyzny i własną pańszczyźnianą niedolę, aż znów do wolności wrócili — ale już pod obce berło. Wtedy znów dla ojczyzny, jak ongi, wolni pracować po-

częli — i po raz drugi Teutonom stawili opór; i jak o polskiej szlachty pancerze rozbiły się szable Krzyżaków, tak pięćset lat później przed zagrodą chłopą wielkopolskiego stanęły bezsilne pruskie ustawy — Ulrykowi von Jungingen odpowiedziała szlachta, Otonowi von Bismarck więcej niespodzianie jeszcze chłop polski.

Była w Wawrzyniaku ogromna siła, wprost potęga cielesna, duch mocny nie do znękania, umysł otwarty, jasny, świadomy celu i środków, rozum praktyczny, w żadnej okoliczności nie zawodzący, hart woli niezłomny i energia opanowująca wrażliwość i stawiająca ponad wzruszeniem każdym jaśń wewnętrzną, radość życia, zapalność, co jak magnes ciągnęły go do wszystkiego, co dobre i wzniosłe.

A ten wzrost i zdrowie i siły niespożyte i pogodę umysłu wziął z zagrody kmiecej, tak jak z niej wyniósł jasną i prostą, a rozumem wspartą i pogłębianą i wszystko przemagającą wiarę w Boga i bogobojność i uczynność do poświęcenia gotową dla bliźniego i dla sprawy.

Tradycja rodów chłopskich niedaleko sięga. Ale w Kościańskim i Śremskim wśród najprzedniejszych gospodarzy dziad i ojciec Wawrzyniaka odznaczali się zacnością, oświatą, siłą i zamobnością, które dziedzicznie przechodziły w tym rodzie z ojca na syna. Więc z tej chaty kmiecej wyniósł i zabrał Wawrzyniak, czem potem zdumiewał swoich i obcych.

Więc postawę miał wysoką nad zwykłą miarę. Czołem przenosił zebranych. Z wiekiem stawał się ogromniejszy, kolosalny, a zarazem w ruchach więcej poważny, powolny, ociężały. Wszystko u niego było wielkie: tułów, nogi, ręce, lecz w odpowiedniej proporcji.

Wielka twarz, o grubych rysach, nabierała z latami coraz większego uduchowania i patryarchalności, a zarazem i energii.

Wysokie, silnie zbudowane, niezmeżone, niezasepione czoło, skroni Jowiszowa, w rodzaju swym najwięcej podobna do skroni Goethego w późniejszym wieku, choć szczegóły odpowiednio do rasy i indywidualności były odmienne.

Organizm miał tak mocny, że dopiero lekarze w razie gwałtownego niedomagania mogli wypowiedzieć, co mu służy, a co

szkodzi. On znosił wszystko. Posilić się mógł rano na zapas, skoro wiedział, że nie starczy czasu wśród całodziennych obrad i przygotowań na posiłek. Mógł także wypaść się naprzód, jak wogóle spać mógł o każdej porze, wtedy kiedy sobie postanowił.

W sutannie, w której występował zwykle na zebraniach a zawsze w swojej parafii, wyglądał imponująco i niepowszednio — nie było nic konwencyonalności, nic typu, oryginalność w sobie i w swoim stanie. Podczas podróży dalszych, które odbywał w ubraniu świeckim, mieć go było można za dyrektora wielkiej instytucji finansowej amerykańskiej — z odmianą rasy słowiańskiej — z rysach twarzy.

Odpowiednio do tego wyglądu, spokój nie opuszczał go nigdy. Opowiadający gorączkował się lub ambarasował, a on słuchał, by jak najlepiej rzecz rozumieć i rozwinąć swój plan.

Na zebraniach siedział nieruchomie prawie, patrzył na uczestników, raz po raz krząkał, rzadko kiedy, mając wielką pamięć i wprawę, coś sobie zapisywał. Twarz jego nie zdradzała nigdy wrażeń odniesionych ze słów mowcy. Gdy przyszła nań kolej, dźwigał się w górę i spokojnie rozpoczynał swoje wywody.

Dyskusję ułatwiał mu wyższy poziom patrzenia na kwestyę, szerokość i wszechstronność widnokregu, życzliwość dla sprawy, obiektywność wobec przeciwników i humor. Tem rozbierał przeciwników, przychylny wyrabiał sentyment swoim wywodom i zyskiwał im większość. W dowcipie się nie lubował i nigdy się z swoich uwag humorystycznych ani przedtem ani potem nie śmiał, lecz używał go w miarę, jako środka dobrego do celu, dla sprawy.

Tak jak wydawał się ociężały w ruchach, jak nie lubił zmian, będąc już przy pracy lub podczas wypoczynku, tak niepojęcie ruchliwy był, działał szybko i wiele i przenosił się z miejsca na miejsce w tak krótkim czasie, jak nikt inny — uprzedzał zwykle drugich. Myślano: zanim powstanie, wyruszy, stanie na miejscu, to można jeszcze co innego rozpocząć — i stąd ci, co tak sądzili, zwykle się się spaźniali, Wawrzyniak był przed nimi u celu.

Lecz i na dalsze odległości ruchliwość jego była czemś zu-

pełnie bezprzykładnem, fenomenalnem, co zastanawiało wszystkich i na co tylko w siłach olbrzymich Wawrzyniaka znaleźć można wytłumaczenie.

Ale działanie to nie było spontaniczne, wybuchowe.

W Wawrzyniaku uderzała ogromna jednolitość w tem, co działał, co mówił, jak pisał, jak mieszkał: siła, prostota, celowość niezmieniona, nie do strącenia z toru raz obranego.

To był człowiek czynu w najintensywniejszym i najogólniejszym znaczeniu tego pojęcia. Sam mówił częstokroć, że on nie jest od pisania ani od mówienia, tylko od działania.

Nie w nim nie było ani z literata ani oratora. Gdy mówił publicznie lub odpowiadał w liście na zapytania, wydawało się, że to są rzeczy tak proste i tak znane, że potrzeba naiwności lub niezwykłej wielkości, by je głosić, bo były to zawsze prawdy głębokie i obliczone na wszystkie strony, bezwzględne, żywiołowe jak ziemia, jak chleb powszedni — do wszystkiego się stosujące, nie tracące przez czas ni okoliczności znaczenia — i stąd niesłychanie proste.

Uznawał potrzebę i wartość mówienia i pisania, ale upodobania nie miał w formie uwydatnienia; dla formy samej nicby nie był uczynił.

Starał się, by styl był poprawny a język czysty, bo tego wymagał jego zmysł porządku, ale staranności literackiej, tak jak krasomówstwa, śladu nie było.

Nie był też Wawrzyniak mówcą, mianowicie w pojęciu tych, którzy wielkim mówcą nazywają człowieka o dźwięcznym organie, wypowiadającego płynnie, głośno, z patosem, pewną ilość słów przyjemnie brzmiących, zrozumiałych ogółowi i podziwianych zawsze na nowo, a obliczonych na efekt.

W Wawrzyniaku nie było nic z wirtuoza-mówcy.

Słowa wydobywały się u niego na powierzchnię jako produkt ciężkiej, mozolnej wewnętrznej pracy, więcej fizycznej, niż umysłowej — powoli, jakoby urywane. W chwilach uniesienia nawet nie mówił nigdy szybko.

Twarde były jego zdania, a słowa rąbane prostem narzędziem, nie przystrojone niczem, żadną ozdobą, nie harmonizowane

w tonie. Zapas słów i dobór miał bardzo niewielki, nie cieniował pojęć, nie używał synonimów, nie miał żadnego upodobania w frazesowaniu. Słowa, których najczęściej używał były: sprawa, rzecz jest w porządku, z racji tej, poważnie, traktować, przeprowadzać dyskusję lub korespondencję, skonstatować, to się pokaże, ma się rozumieć...

Gdy mówił dłużej i żywiej wpadał w patos przypominający kaznodziejski ton, nie przeczulony, ale zwykły.

Głos jego nie był giętki i nie obejmował wielkiej skali, nie był drewniany, ale też nie brzmiał jak metal, nikomu niespodzianki nie gotował ni stawał się przykry.

Cała siła tkwiła w przedmiocie, w argumentacji, w logice, w przedmiotowości, w prostocie, w szczerości, rzetelności, w powadze; nie było sztuki, wszystko było przyrodą. W tem była tajemnica jego zwycięstw. Zawsze odnosiło się to wrażenie, że Wawrzyniakowi nie zależy na tem, żeby coś napisać lub coś powiedzieć, lecz coś zrobić, i to rzetelnie, na długą metę.

Pismo jego było niezwykle drobne; przytem przedstawiało się tak, jakoby pióro stalowe, którym pisał, było bez przedziału, było rylcem. Z każdego pióra równo wychodziło, każąc się domyślać szczegółów głosek i sylab, samodzielnych skrótów i indywidualnie ukształtowanej całości słów. Nie suche jednak było ani nudne. Zdania były krótkie, lapidarne, lakoniczne; treść listów nigdy prawie bez humoru, a całość pełna projektów i otuchy — mimo trudów, trosk i cierpień fizycznych. Mimo to miało się wrażenie, że najważniejszej rzeczy nie napisał, a zwykle, że mógłby był daleko więcej powiedzieć.

W informacjach był nadzwyczaj skąpy. Do rozpaczki mógł doprowadzić ludzi zajmujących się nauką jakąś kwestyą, choćby z najbliższej mu dziedziny. Wydawało się, że całej ankiety chce się pozbyć kilku obojętnymi, niewyraźnymi słowami odpowiedzi. Więcej już można było ustnie z niego wydobyć.

Jak dalece nie czuł potrzeby wypowiedzenia się w formie literackiej i uwydatnienia się w dziedzinie literatury, mimo najbujniejszych a oryginalnych pomysłów w najrozmaitszych dziedzinach, mimo setek wykładów i tysięcy konferencyi, jakie mie-

wał, mimo planów, jakie pragnął wcielić w życie, świadczy fakt, że nie wydał nic, krom wskazówek dla członków rady nadzorczej w Spółkach. Sprawozdania z jego przemówień były zwykle bardzo niedostateczne, bodaj czy kilka razy je stenografowano. Dla charakterystyki jego, dla dziejów gospodarstwa społecznego w Księstwie, a szczególnie dla psychologii ze względu na wybitność niezwykłą Wawrzyniaka, jest brak ten niepowetowaną stratą, choć dopełnia on jego indywidualności.

A jak pismo i mowę uważał za środek do celu, tak i oprawę najbliższą swego życia.

Mieszkanie nie znaczyło u niego nic w tym rodzaju, co u ludzi, którzy z niego sobie nie tylko ramy życia czynią, lecz atmosferę życiową i do niej się stosują, studyują, stwarzają nastroje i nawzajem na siebie im pozwalają oddziaływać.

Celem mieszkania Wawrzyniaka była sposobność do pokrzepienia sił i do pracy. W Mogilnie zastał typową, małą, ciasną, niewygodną plebanię i zmienił ją do tyła tylko, że dobudował werandę wielką i część gospodarczą. W paru pokojach, jakie zamieszkiwał, nie było żadnego przedmiotu upodobania lub umiłowania, nie miał żadnego obrazu, będącego dziełem artysty, nie posiadał dosłownie ani jednego przedmiotu sztuki. Było wszystko odpowiadające celowi ogólnemu życia mieszkańca: stół wielki na środku pracowni, dla niego i współpracowników, książki na półkach, drugi stół w jadalnym pokoju do spożywania posiłku, w sypialni łóżko, na werandzie szezłąg, wszędzie potrzebna ilość krzeseł. Istniały też wszystkie inne przedmioty: szafy, obrazy, serwisy, był nawet salonik, ale to wszystko nie wchodziło w rachubę, nie mówiło się o tem, nie zastanawiało w pożyciu. Patrząc na przebywanie Wawrzyniaka w własnym domu, ani na myśl nie przyszło, żeby mogli istnieć ludzie, którzy się do pewnych przedmiotów przyzwyczajają, i dla których one są czemś ważnem w życiu, od których są zależni, nad którymi się zastanawiają, o nich mówią, w nich się rozkoszują.

Ciągle i we wszystkim czuło się dążność, skierowaną poza najbliższe okoliczności, zawsze miało się wrażenie, że w dalszym ciągu tego, na co Wawrzyniak patrzy, o czem mówi i pisze, po

co jedzie, co czyni, jest cel dalszy, wyższy, właściwy — a to są przygotowania, środki do osiągnięcia tego, co chwilowo jest abstrakcyjne, ale jedynie prawdą i dobrem.

Pragnął, by był we wszystkim cel, a wszystko przez pojedyncze cele do najwyższego w swoim rodzaju zmierzało celu, i aby zapomocą środków najodpowiedniejszych, najstosowniejszych, najracjonalniejszych i najłatwiejszych jak najwięcej osiągnąć.

W każdej rzeczy chciał być w zgodzie z Bogiem i z dobrem społeczeństwa, swoim zadaniem i ze sobą. Zasadniczą i decydującą tendencją było u niego zdziałać coś pożytecznego, posunąć naprzód »sprawę«, nie dążyć do czegoś, coby sprawiało satysfakcję i stanowiło chwilowy sukces, a przytem było destruktywnem i ujemnem a przynajmniej niedodatniem. O rzecz samą mu chodziło. Do niej zmierzał śmiało, wytrwale a mądrze.

Nie należał do żadnej partii politycznej, ale wszystkich skupiał dla sprawy. I gdzie widział dobre chęci, cel zacny i środki uczciwe i prawidłowe, tam pomagał, popierał, służył. Stąd wszystkie partie mogły się powoływać, że to, co w ich programie jest dobrego, Wawrzyniak uznaje i ceni. I rzeczywiście tak było. Chcąc zyskiwać wszystkie stronnictwa dla spraw dobra ogółu, żadnemu nie był wrogiem.

Osobiści zaś jego przeciwnicy tak dobrze wiedzieli, że nie pójdzie za niechęcią ku nim i nie da się powodować chęcią wymierzenia odwetu za wyrządzoną mu osobiście przykrość lub krzywdę, lecz ze względu na sprawę przedmiotowo rzecz uchwyci i poprowadzi, że gdy opinia powołała ich na sąd publiczny, starali się, by przewodnictwo objął Wawrzyniak a nie ich zwolennik. Wiedzieli, że na tem wyjdą lepiej, niż gdyby sprawę ich prowadzili ich przyjaciele.

A do takiego syntetycznego działania miał fenomenalne wprost przymioty.

Posiadał niezwykłą zdolność pojmowania i przenikania istoty rzeczy, którą stałą czynnością umysłową rozszerzał i pogłębiał. W każdej dziedzinie życia oryentował się natychmiast. Mówił, że nad tem trzeba mu się będzie zastanowić, ale siedzącego i zamysłonego nie widywano go nigdy. Zdawało się, że gdy mówił,

rozważał, ale słowa jego już były rezultatami poprzedniego przetrawienia przedmiotu. Fakt jedyny był ten, że równocześnie słuchając lub czytając, pojmował, trafiał w jądro kwestyi.

Od razu oceniał przedmiot, człowieka, stosunki, sytuację — i zająwszy się kierował nimi częstokroć bez świadomości interesowanych, skoro »sprawa« nie mogła mu być obojętną.

Świetnym był psychologiem i ogółu i jednostek.

Wstawiał się w położenie i sposób myślenia najrozmaitszych ludzi. Nie widział ich takimi, jakimiby był ich chciał mieć, lecz, jakimi byli, a wiedział od nich lepiej nie tylko do czego dążyli, lecz do czego chcieli zmierzać, jak ta dążność objawiać się może w przyszłości i jakie przyniesie objawy. Gdy chciał przeciwników na zebraniach zwalczać, starał jak najgłębiej ująć i przedstawić pobudki ich postępowania, wtedy wywoływał tem większą opozycję.

Nie narzucał nigdy z góry swojej woli. Przygotowywał za to starannie ludzi i stosunki, aby rezultat ich pojęć, dążności i czynów zmierzał i spotkał się z jego życzeniem. Tak kierował, aby mu zrobiono propozycję, jakiej on sam pragnął i jeszcze proszono go usilnie, aby dokonał tego, do czego sam zmierzał w głębi duszy¹.

Gdy nie mógł pokierować sprawy od razu tak, jak wedle jego pojęcia jej dobro wymagało, nie stawiał rzeczy na ostrzu noża, nie piętnował, nie potępiał, nie wycofywał się, lecz pracował dalej, czekał, wychowywał ludzi, zyskiwał dla swoich pojęć, zwolenników swoich idei wprowadzał w instytucje — nie mogąc powozić, nie dał się zepchnąć z wozu. Aż wyrobiwszy sobie większość odbierał cugle na prośbę większości lub ze zbiegu okoliczności, gdy nikt inny odpowiedni się nie trafił lub sprawa podupadła, a on ją potem ratował i nadawał jej kurs.

¹ Uznał np. potrzebę zawodowego stowarzyszenia, lecz przewidywał opozycję z pewnej strony; wtedy wyrażał obawy, że może taka organizacja powstać w łonie ludzi niepoważnych i dostać się w ręce niepowołane, które jej nadadzą kierunek nieodpowiedni, może nawet charakter polityczny i t. d. Przez to powodował, że strona przeciwna takiej organizacyi sama się doń zwróciła i błagała go, by wziął sprawę w ręce i bronił przed warchołami

Zdumienie zawsze ogarniało obecnych, jak zręcznie obrady prowadził.

Najostrzejszym krytykom i opozycjonistom prac społecznych, polecał zawsze, skoro tylko wielkiej szkody nie mogli zrobić, oddawać do poprawy i dalszego prowadzenia dzieła przez nich surowo krytykowane lub potępiane. Wtedy nie tylko byli mniej szkodliwi, ale musieli się nawet wykazać, że umieją się lepiej wziąć do dzieła od drugich.

Długo mówiono w kołach mniej głęboko się zastanawiających, że Wawrzyniak jest przebiegły, z czasem począł się jednak objawiać podziw dla jego rozumu, a wreszcie uznanie dla jego poczucia obywatelskiego i poszanowanie dla służby publicznej stało się ogólnem.

Bo Wawrzyniak dla teorii, doktryny, zdania raz powziętego »sprawy« nie poświęcał. Jeśli dobro społeczne wymagało innego postępowania, jeśli przez gwałtowne przepieranie słuszniejszej idei nastąpić mogło rozognienie umysłów i rozpadnięcie się społeczeństwa na wrogie obozy, jeśli namiętność partyjna groziła pochłonąć interes ogółu i roztrwonić siły potrzebne do walki ze wspólnym wrogiem i do pracy pozytywnej, wtedy nie wahał się z swej zasady zrobić ofiarę, skoro wyższe względy tego wymagały.

Temi samemi prawidłami kierował się i w innych dziedzinach.

Niemcy, jako naród doktrynerów, i filistrzy wśród Polaków, naśladowający ich bezmyślnie, zarzucali mu, że nie stworzył nowej formy kooperatywy, lecz był naśladowcą form, jakie już zastał. Tej ambicyi on nie miał, aby widząc, że coś jest podatne, porzucić dlatego, że jest cudze i używane.

On miał ten zmysł zdrowego utylitaryzmu, aby wziąć z wszystkiego, co najlepsze i najodpowiedniejsze, i wyzyskać na swoją korzyść. To też typ spółek poznańskich zawiera w sobie to, co na stosunki wielkopolskie okazało się najlepszego w systemie Schulzego z Delitzscha i Raiffeisena, ale posiada też i ważne instytucye, jakich niema ani w jednych ani w drugich (jak niezmiernie ważna dla Spółek pozycya Patrona wobec Banku ich Związku), a jakie są pomysłem Wawrzyniaka.

Z tym zmysłem logiki łączył się ściśle zmysł słuszności. Nie dał się powodować nigdy do żadnej niesprawiedliwości.

Nikt tak nie przyczynił się do zaspokojenia potrzeb kredytu ludności polskiej pod zaborem pruskim, jak Wawrzyniak. Wiadoma zaś rzecz, że przez załatwienie kwestyi kredytu usunięto żydów, którzy się gospodarstwem pieniężnym prawie wyłącznie w polskich dzielnicach zajmowali, i spowodowano ich do opuszczenia kraju.

Jeśli dzisiaj żyd na wsi w Wielkopolsce jest anomalią, jeśli w całym szeregu miasteczek sprzedano bóżnice, bo ostatni żyd się wyprowadził, jeśli w samym Berlinie za to 4 razy więcej mieszka żydów, niż w całym Wielkiem Księstwie Poznańskim, to skutek pracy Wawrzyniaka.

Ale mimo to Wawrzyniak nie był antysemitą, przeciwnie, dziwił się każdemu chrześcijaninowi, a zwłaszcza księdzu katolickiemu, jak nim być może. On pracował dla swoich, dla swego ludu biednego, uciemięzonego, opuszczonego ludu i dla całej ojczyzny.

Że ta praca jego wychodziła bezpośrednio na korzyść najbliższych mu rodaków a na niekorzyść innoplemieńców (jak wiadomo w s z y s c y żydzi w Wielkopolsce stali się Niemcami i mówią w rodzinach tylko po niemiecku) — to rzecz inna.

On przeciw żydom nie występował nigdy; gdzie było można i potrzeba, pracował z nimi wspólnie dla dobra publicznego, dla »sprawy«.

Jeszcze trudniej przychodziło mu traktować bezstronnie problemat szlachty polskiej pod zaborem pruskim.

Nie tylko że z innego pochodził stanu i to stanu, który był podległy tamtemu stanowi i odeń zależny...

Oczywiście już z tego powodu nie miał uczucia, jakie się ma w obrębie tego samego stanu ściśle ze sobą spojonego. Tradycya szlachecka — rodzinna, towarzyska czy społeczna — nie była jego tradycją, kultura dworów nie była jego kulturą, zapatrywania, dążności, nawyknięcia, słabości szlachty jego świata były w najważniejszej części obce — nie patrzył na nią jak ktoś, kto z niej pochodzi, kto o niej mówi — »my«. Odwieczny kontrast,

jaki istnieje pomiędzy szlachcicem a chłopem, był w Wawrzyniaku zawsze żywy. Swej przynależności i poczucia pochodzenia od chłopów Wawrzyniak nie tylko nigdy się nie zapierał, ale w chwili potrzeby szczerych wynurzeń, najprawdziej go odsłaniających, do nich powracał i je uwydatniał. Więc jego dusza pragnęła przede wszystkim podniesienia się stanu włościańskiego, cieszyła z wzrostu wszelakiego kmieci, z zamożności, z oświaty, z wcielania w organizm społeczny i narodowy — a tem jaśniej widziała błędy szlachty, dla których nie miała tej zrozumiałej, a jednak zwykle niesprawiedliwej pobłażliwości, jaką mają swoi.

Ale poza tą odrębnością stanową, poza kontrastem, oddziaływały jeszcze inne czynniki na Wawrzyniaka, które wyrabiały i utrzymywały w nim pewną animozję ku szlachcie.

To było to, co zniósł osobiście.

Patrzył na pokolenie, które rościło i uwydatniało wszelkie pretensje praw, znaczenia i wpływu w narodzie, a które nie dopełniało swego obowiązku względem tego narodu, lecz doprowadzało go do brzegu, nieomal do dna przepaści. A z drugiej strony widział upośledzonego, nie bez winy szlachty, chłopca, który ginął dla swej ciemnoty albo szedł przebojem, walcząc o byt, przywierając z głodu, do krwi ścierając ręce przy pracy, aby się ostać i nie dać Niemcom. I liczył Wawrzyniak, ile to jego samego trudu i znoju kosztowało, zanim zdołał, na miejsce osiadłych Niemców-przybyszów, polskich gospodarzy poosadzać i wieś odniemczyć — i porównywał te lata długie pracy i starań z jedną chwilą, w której szlachcic polski, co sływał z patryotycznych mówek, urągania Niemcom i tradycyi narodowej, nagle bez potrzeby wieś o kilku tysiącach mórg sprzedał komisji kolonizacyjnej. I on potem patrzeć musiał na powstające na ziemi polskiej siedziby kolonistów i słuchać propozycyi, aby ze wsi sprobotantyzowanej zabrał figurę Matki Boskiej, co ją ongi polski stawiał dziedzic, a potem zostawił na urągowisko Niemcom...

Więc miał dosyć antagonizmu i goryczy w sercu wobec tego stanu, co tak wiele strat wyrządził ojczyźnie — a jednak nigdy nie odmawiał uznania ani jednostkom ani rodzinom dziel-

nym, biorącym się do dzieła, kochającym szczerze ojczyznę, podnosił ich zdolności i prace, a tym, którzy rzetelnie imali się pracy i zaczęli na nowo, pomagał w równej mierze, jak braćiom włościanom, tak jak instytucje obywateli ziemskich popierał w tej samej mierze, co swoje włościańskie i mieszczańskie Spółki.

Ten rys jego pojęć, uczuć i odpowiedniej do nich działalności tak mało podpadający w jego życiu, tak rzadko na jaw występujący, a jeszcze rzadziej spostrzegany, a tak głęboko sięgający, nie najmniej dosadnie ilustruje jego charakter.

Ten sam zmysł logiczności i słuszności objawiał się w innym jeszcze kierunku: jako zmysł legalności.

To było jego dążnością, jego ambycją i jego potrzebą, aby zawsze legalnie postępować. Skoro coś stało się prawem obowiązującym i dopóki było jeszcze prawem, tak długo też decydowało o jego postępowaniu. Tem wychowywał swoje społeczeństwo i tem bił władze. Ominął prawo lub wykorzystał i wyzyskał je tak, iż im to było aż nieprzyjemnie, ale nie zбочzył w niczem z drogi legalności.

To poczucie legalności objawiało się w nim w stosunku do władzy duchownej. Nie przyjmował bezkrytycznie zdań i zarządzeń władzy, ale tylko w gronie najbliższych swych współpracowników temat ten poruszał, rozbierał i sąd swój wydawał, wypowiadał swoje uczucia, objawiał plany na przyszłość. Gdy w jakiej diecezyi duchowieństwo swoje grawamina wytaczało w gazetach publicznych przeciw ordynaryatowi (np. w sprawie upośledzenia językowego) i najpoważniejsi kapłani zajęli w nich stanowisko, mawiał: widocznie nie mieli już innego sposobu, skoro się do tego uciekli środka.

Opozycyji i jej uwydatnienia nie ganił, jeśli to dla »sprawy« było potrzebne, ale środków pragnął odpowiednich, liczących z godnością oponentów i władzy.

Najchętniej jednak pragnął żyć w najlepszej zgodzie z władzą i o to się starał. Nie tylko, że to było dla niego wygodnie lub korzystnie dla »sprawy«, jaką reprezentował, lecz że tak było »w porządku«, że tak być powinno. Poszanowanie osób, przedstawicieli władzy, w jego wewnętrznym pojęciu i uczuciu zależ-

nem było od ich zapatrywań, dążności, charakteru — ale władza była władzą.

Pojęcie o sile i rozległości umysłu w innym kierunku Wawrzyniaka daje fakt, iż był on samoukiem w dziedzinie, w której najwięcej się odznaczył i najwięcej przyniósł pożytku krajowi. Na akademii nie słuchał skarbowości ani ekonomii politycznej — wzorów w kraju nie zastał. Jego działalność początkowa składała się z odkryć, znanych od wieków ludzkości, ale nieznanych tam, gdzie działać począł. Sam wspominał wielokrotnie, ile trudów potrzeba było i mozołów, zanim się domyślił, które pozycje bilansu należy umieścić w *Credit*, a które w *Debet*¹. Ale zdolność i praca wytrwała sprawiły, że Spółka śremska, będąca pod jego kierownictwem, rozwinęła się i wysunęła na sam szczyt, a przez to i on na czoło zarządu wszystkich Spółek — i że potem nie było równego mu finansisty, jeśli nie w Polsce całej, to pod zaborem pruskim. Znany był też ze swoich wiadomości w prawie i wyciąganiu wniosków; powaga jego, jakiej zażywał u sędziów pruskich, była ogólną. Lepiej od nich znał dziedziny prawa, wkraczające w jego działalność, tak, iż nieraz gotował im klęskę, dawał naukę lub potrzebne objaśnienie.

Życie publiczne i zmienne jego objawy znał, pojmował, oceniał. Żadna jego dziedzina nie była mu nie tylko obcą, ale nawet szczególnie jakoby znajomą, gdy począł o niej dyskusyę. Tylko wytłumaczyć sobie było niepodobna, gdzie i kiedy to wszystko zdobywał. Te książki, które składały jego bibliotekę, należały do ścisłych dziedzin teologii, a wogóle nie było ich wiele; rzadko kiedy jakie dzieło nabył, nie abonował żadnego pisma naukowego, nie miał żadnej wielkiej a specjalnej dziedziny nauki, którąby się z predylekcyą zajmował, zawodową jego literaturą były wydawnictwa dotyczące Spółek i bankowości, rzadko nawet na stacyi kupował gazety, czytał tylko w języku polskim i nie-

¹ A jeszcze dłużej trwało zanim przekonał współpracowników, że kwoty otrzymanych oszczędności i udzielonych pożyczek trzeba zapisywać, a zapisków ani cudzych weksli nie nosić przy sobie.

mieckim, a jednak wszystko to do niego trafiało, co mu było potrzebne i czem ludzi w podziw wprawiał.

Przez patrzenie, rozważanie i stosunki z ludźmi zyskiwał tę wiedzę. Podróżował bowiem wiele, nie tylko po kraju, ale znał prawie wszystkie kraje europejskie i znaczną część Stanów Zjednoczonych Ameryki. Nie tylko zaś z podróży tych, ale i z pobytu każdego u wód korzystał, aby się w kierunku pracy gospodarczej zapoznać z stosunkami różnorodnymi, postępem, rozwojem najnowszych urzędzeń; utrzymywał, że w ten sposób zupełnie zastąpiły mu podróże studia systematyczne na uniwersytecie.

Dla wrażeń bowiem samych nie podróżował, łączył z podróżą pozyskanie nauki i zaspokojenie swego zmysłu ładu i porządku. Jeżeli oglądał jakieś miasto, to wstępował do rozmaitych instytucyi, obejrzał i przekonał się — jak mawiał — czy wszystko w porządku; zaproszono go, by zwiedził zakład pracy domowej dla dziewcząt: obchodził wszystkie sale, strychy, piwnice, chlewy, aby nabrać przekonania, czy wszystko jest w porządku; zmienił któryś z przyjaciół jego mieszkanie, wtedy przyjechał i zbadał, żali wszystko jest w porządku; pod tym punktem widzenia oglądał pracownię rzeźbiarza, fabrykę machin, bank, park...

Jak rozmaite sprawy zajmowały Wawrzyniaka, świadczy w braku innej statystyki najlepiej jubileuszowe sprawozdanie z czynności 25-letniej Towarzystwa Przemysłowego w Śremie, którego Wawrzyniak od r. 1873—96 był prezesem, a które z początku wyłącznie stało nim (w czasie jego choroby kilkumiesięcznej żadne się zebranie nie odbyło). Niema tam dosłownie żadnej dziedziny, z którejby nie był miał wykładu¹.

¹ Biorąc na wrywki jeden z roczników (1877), znaleźliśmy tam następujące tematy, które przedstawił zebrany: O projekcie przeprowadzenia przez Śrem kolei żelaznej, O jubileuszu papieża, O zebraniu delegatów Towarzystw przemysłowych w Pleszewie, Jacy rzemieślnicy potrzebni dla Śremu?, O biurze informacyjnem, Co tamuje rozwój Towarzystw przemysłowych?, Na co są Towarzystwa przemysłowe?, O sprawie patronatu dla Towarzystw przemysłowych, O fałszowaniu artykułów żywności, Historia pieniędzy, O czeladzi śremskiej, O dręczeniu zwierząt, O wolności procederowej (na 4 posiedzeniach), O wartości i potrzebie stałych cen i punktualności u rzemieślnika, O potrzebie robienia inwentury, Uwagi historyczne o Śremie, Sprawozdanie

Mimo zaś tych różnorodności przedmiotów go zajmujących, Wawrzyniak nie był w niczem dyletantem. Bo jeśli miał wykład popularny, to go wypowiedział z świadomością, że w tych warunkach taki jest odpowiedni i że wobec tej publiczności tak trzeba traktować szerzenie oświaty, i z umiejętnością potrzebną. W niczem, do czego się zabierał, co mówił i co działał, nie było śladu dyletantyzmu. Jeśli się czems specjalnie nie zajmował, to traktował rzecz ze stanowiska jej znaczenia społecznego, a w dziedzinie społecznej był znawcą i praktykiem.

Braku zdecydowania, stawiania wielkich a niepochwytnych programów, skoków, zaczynania a nie prowadzenia nadal podjętej sprawy nie znał; o fantastach, ideologach, doktrynerach, ludziach dobrych chęci, ale niejasnych pojęć, jakich niestety wielu u nas we wszystkich stanach, mawiał, że to »chory człowiek« albo »lepszy waryat«.

Tak jak we wszystkim, co rozpoczynał, przyświecał mu cel, jak świadom był tego, do czego zmierza i jak cel osiągnie, tak w tem, co działał, był porządek.

A więc to, co jest najważniejsze we wszelkiem działaniu, podział pracy, przeprowadzał we wszystkim — w całości gospodarstwa społecznego. Nieugięty był w przekonaniu, że każda orga-

z wystawy gwiazdkowej w Śremie, O skutkach kulturkampfu pod względem ekonomicznym, O reorganizacji sądowej (na 2 posiedzeniach), Czy rzemieślnik ma podjąć się roboty, której na czas umówiony dostarczyć nie może?, O ostrożności przy braniu pożyczek, Stosunek Ojca św. do Polski, Kiedy mamy obowiązek kupowania u swoich?, Jakimi środkami należy dążyć w Towarzystwach przemysłowych do celu?, O skutkach kredytu dla rzemieślników (na 2 posiedzeniach), O telefonie (wykład i próby).

Łatwo zrozumieć, jaką wartość dla członków Towarzystwa miały tego rodzaju wykłady.

Zanim wstąpił Wawrzyniak do Towarzystwa i objął przewodnictwo, dotychczasowa działalność jego ograniczała się w znacznej części na przyjmowaniu członków i występowaniu ich z powodu częstokroć błahych zajęć (str. 17), które rozgrywały się na zebraniach. Stąd pod wpływem Wawrzyniaka Towarzystwo stało się szkołą, która wytworzyła w Śremie doskonałych, postępowych, rzetelnych przemysłowców, jakichby każde inne miasteczko polskie pozazdrościć mogło. W kilka lat później r. 1883 już cały szereg członków wygłaszał odczyty.

nizacya winna mieć swój specjalny, ściśle nakreślony cel i oznaczoną statutami dziedzinę działania, poza której obręb wychodzić jej nie wolno. Uznawał zatem i uwydatniał i popierał potrzebę istnienia stowarzyszeń i instytucji religijnych, charytatywnych, naukowych, oświatowych, społecznych, gospodarczych, ale nie znosił i w zakresie swojej władzy nie tolerował wkraczania sobie wzajemnego w przynależne terytoria. Wyznawał i żądał, aby iść w tym samym ostatecznym kierunku i zachować styczność wśród głównych kierowników, ale oddzielnie maszerować i pracować, mając cel własny najbliższy nieustannie na oku i ten cel obracać w czyn.

Skutkiem tego nie tylko Spółki nie zajmują się polityką i wyborami, ale o tych sprawach niema mowy ani w Kółkach włościańskich, ani w Towarzystwach robotników, ani w Czytelniach ludowych, ani w Bractwach jakichkolwiek dla mężczyzn, chociaż te stowarzyszenia się spotyka w każdej parafii. Od polityki i agitacji jest cały system organizacji wyborczej, reprezentujący interesy polityczne ludności polskiej w Rzeszy niemieckiej, który zadanie odnośne wziął na siebie i przez to pozwala, że inne organizacje tem zupełnie odrębnym swoim mogą poświęcić się celom i tem lepiej wypełniać swoje właściwe zadanie, jakie sobie obrały i wyszczególniły w nazwie. W ten sposób nie powstaje zamieszanie w życiu publicznem, każda organizacja tem lepiej prosperuje i tem lepiej cel osiąga, członkowie wychowują się w prawidłach organicznej pracy, a społeczeństwo miarowo, tem szybciej i zdrowiej rozwija.

Tak samo przeprowadzał Wawrzyniak wewnątrz organizacji podział pracy, mianowicie wśród ich kierowników. Podobnie od jednostek prywatnych wymagał, aby każdy miał swoją specjalność, jej się całkiem oddawał i »sprawę« w ten sposób posuwał naprzód, nie należał w kilku lub wszystkich stowarzyszeniach do zarządów a skutkiem tego był tylko figurą od dekoracji, lub czynnikiem tamowania rozwoju.

Pod takim wpływem społeczeństwo coraz liczniej przychodziło do przekonania, że trzeba wszystkie instytucje popierać przez przynależność do nich i płacenie składek, ale pozwalać

się wybrać do zarządu jednego z nich wolno tylko wtedy, gdy ma się odpowiednie kwalifikacje umysłowe i czas do pełnienia zadań, jakie urząd przyjęty nakłada.

Oczywiście cała ta jego działalność możliwa była tylko na podstawie wyrobienia niezwykłego woli. I tę wolę miał Wawrzyński, jak nikt inny. Zdumienie ogarniało każdego, jak on umiał przez ćwiczenia jej przemódz się i pracować z bólem zębów, z febrą, z żdźbłem wpadłem w oko, bez pożywienia od rana do wieczora, podróżować przez lata z nogą, w której nie miał czucia, jak mógł oddawać się swoim zajęciom w zmartwieniu, po zawodzie doznany, wśród trosk i kłopotów najróżnorodniejszych.

Spokój i cisza była mu do pracy pożądaną, tak jak był świadom sobie, że powodzenie dodaje sił i ułatwia życie i pracę, ale nie był zależny zupełnie od tych okoliczności. Nie potrzebował czekać ani dni, ani tygodni, jak inni, na spokój, nastrój i chęć do pracy, ani też wszystko inne odsunąć, aby się skupić przy jednym tylko przedmiocie.

Wyzyskać umiał każdą chwilę i pracować o każdej porze dnia i nocy, równo w domu, jak w obcym pokoju, w wagonie czy w restauracji.

Odpowiednio do swego usposobienia i zajęcia miał wielką potrzebę wypoczynku i rozrywki, życia towarzyskiego, zabawy w gronie przyjaciół, a nie zdarzyło się, by ze względu na osobistą przyjemność zaniechał jakiego przedsięwzięcia lub nie dotrzymał obietnicy. Sumiennosc i punktualność uczynił on niezłomnymi prawidłami dla siebie. Znając zaś wartość tych dwóch przymiotów, wymagał ich stale od drugich.

Swój własny podział pracy miał bardzo szczegółowy i porządku najściślej się trzymał. Ułożył sobie i spamiętał program pracy na tygodnie i miesiące naprzód i wyliczał z góry zajęcia swoje dzień po dniu. Z najdrobniejszymi szczegółami wiedział np. w jakiej miejscowości za dwa, trzy miesiące, w których godzinach, odbywać będzie zebranie z poszczególnymi instytucjami, dokąd pojedzie w ten dzień na noc, kto nazajutrz po niego przybędzie i dokąd go zawiezie na rewizję Spółki, o której minucie wsiedzie do pociągu, kto na stacyi na niego z interesem swoim

będzie czekał i z nim pojedzie, aby mu w drodze »sprawę« przedstawić i tak dalej całymi dniami i tygodniami.

Podobnie nie odstąpił nigdy od rozpoczętej sprawy dlatego, że mu w jego działalności stawiano tamy, nie uznawano jego dobrych chęci lub słuszności postępowania, potępiano jego sposób pracy, wyrządzano przykrości lub krzywdy. Tak jak wielu słabnie w miarę napotykania przeciwności, jak inni zwalniali się sami ze swoich zadań i obowiązków podjętych, skoro miasto uznania napotkają na opór, lekceważenie, niewdzięczność, a tem więcej oszczerstwo, wycofują się z podjętej akcji lub nawet życia publicznego, mając się za zupełnie wytłumaczonych — tak Wawrzyniak nie znał wcale tego pojęcia: »czuć się zrażonym« ani wytłumaczenia, aby dla osobistej przykrości lub obrazy porzucić sprawę. Każdą wyrządzoną sobie przykrość odczuwał, ale zarazem pracował, działał dalej i poświęcał się, skoro tego wymagała sprawa — tak jakby miast przeszkód i niegodziwości, spotkał się z uznaniem.

Wawrzyniak przedstawiał się pojęciom ogółu, jako człowiek rozdający nieustannie posady dyrektorów banków, kasyerów, urzędników biurowych — jako posiadający takie wpływy, iż przez samo wyrażenie jego życzenia wszystkie inne kandydaty upadają — jako rozporządzający niezliczonymi a tajemniczymi funduszami, — jako właściciel wielkiego majątku i ogromnych dochodów — jednym słowem, jako człowiek, który każdemu każde życzenie może spełnić, byleby tylko chciał, a który z tych wszystkich tytułów powinien to uczynić.

Więc jedni wymagali posady, wsparcia, pożyczki w imię znajomości osobistej lub pośredniej (z racyi krewnych, przyjaciół, znajomych), drudzy w imię patriotyzmu, trzeci ponieważ dawno już nie mieli posady, czwarcy ze względu na swój stan podupadły, nie licujący z każdym zajęciem, inni ponieważ nigdy jeszcze Wawrzyniaka o nic nie prosili i nic od niego nie otrzymali, a drudzy, skutkiem jego protekcyi, uzyskali urząd i t. p.

O to, czy posada wakuje, czy oni mają potrzebne kwalifikacje, czy nie są wyczerpane fundusze, stojące do dyspozycyi Wawrzyniaka, ogół petentów się nie pytał. A że Wawrzyniaka

obowiązkiem było urzędy obsadzać ludźmi z potrzebnymi przymiotami, że nie wolno mu było kierować się sympatją osobistą, sentymentalnością ani fantazją, że pożyczek mógł udzielać tylko wobec dostatecznego pokrycia instytucji, a nawet rozdawać nie mógł nigdy własnych pieniędzy bez wyboru, bo mu na to jego zmysł słuszności nie pozwalał — więc rok rocznie setki odchodziły z niczem. I te wyrabiały Wawrzyniakowi opinię człowieka nieużytego.

To samo czyniła także druga kategoria ludzi — ci, których życzenia Wawrzyniak uwzględniał. Wdzięczności doznał Wawrzyniak bardzo mało od tych, którym dobrze czynił. Jedni bowiem otrzymali mniej, niż się spodziewali i stąd czuli się pokrzywdzeni i zwolnieni od wszelkiej wdzięczności, a spowodowani do bardzo ujemnej krytyki charakteru i działalności Wawrzyniaka. Drugim samo poczucie pewnej winności wobec niego, było nie miłe. Wdzięczności nie czuli, więc chętnie mówili o jego wadach, a zrobiwszy mu krzywdę, nienawidzili go skutkiem tego i posuwali się coraz dalej w oczernianiu i wszelkiego rodzaju niegodziwości. Dosłownie, ci co najwięcej od niego otrzymali dobrodziejstw, nie tylko nie postępowali wedle jego zasad i wskazówek, ale wyrobili sobie w swoim pojęciu prawo do nieustannych, coraz większych ofiar z jego strony — i najserdeczniej go niecierpieli.

Tymczasem Wawrzyniak odczuwał ludzką niedolę zawsze i głęboko i nigdy nawet wobec zasłużonego nieszczęścia nie był obojętnym. Tylko ktoś, kto lata w jego otoczeniu spędzał, może mieć przybliżone do rzeczywistości pojęcie o jego dobrem, tkliwym sercu i jego uczynności, jego potrzebie służenia, jego odmawianiu sobie przyjemności, rozrywki, wypoczynku najpotrzebniejszego celem niesienia drugim pomocy, o ilości ofiar osobistych, trudów, prac, konferencyi, wyjazdów. Kto patrzył tylko na jego życie publiczne, ten nigdyby nie uwierzył, ile osób codziennie przesuwano się przez jego biuro: właściciele ziemskich, wdów, księży, kupców, przemysłowców, młodzieży! Zdawało się, że on jest tylko prawnym doradcą jednostek, a nie zajmuje się organizacjami i pracami społecznymi, bo na to czasu nie starczy.

Tak samo było z ofiarnością jego wobec funduszów, jakimi

rozporządzał. Nieraz na człowieka szczodrośliwego używa się wyrażenia: co ma, to rozda. U Wawrzyniaka tak było dosłownie. A czynił on to z zupełną świadomością, nie przez słabość — czynił z potrzeby i wyrozumowania.

Hojny na cele publiczne — i jednostki niezdolne do zarobkowania i rodziny i młodzież potrzebującą pomocy do nauk zaoptymował tak, iż jak pragnął zawsze, aby nic po nim nie zostało, tak też objawiło się w rzeczywistości — ku wielkiemu zdziwieniu tych, którzy Wawrzyniaka majątek na setki tysięcy obliczali.

Dawał on nieraz, skoro wiedział, że ktoś pomocy potrzebuje i zasługuje na pomoc, choć był przekonany, że zwrotu nie otrzyma pieniędzy — ale dawał we formie pożyczki, aby mieć wpływ na dłużnika i powstrzymać go od łatwego brania pieniędzy.

Dziwił się też każdemu księdzu, który za życia nie dysponuje swojemi oszczędnościami, nie kieruje niemi, nie przypatruje się rezultatom swej pracy i lokacyi kapitału, tylko składa grosz do grosza, by testamentem je przekazać na upatrzone cele. Uważał, że posiadanie większych dochodów pociąga tę głównie za sobą przyjemność, iż wiele można dobrego zrobić i posuwać »sprawę« naprzód.

Na swoje codzienne potrzeby nader był oszczędny, więc też wiele mógł zrobić dobrego, choć fundusze, jakimi mógł dysponować, nigdy nie były tak znaczne, jak sądzono¹.

Jeśli się rzeczywiście przedstawiał twardy, to czynił to z wyrozumowanej potrzeby.

Wiedział nasamprzód, że nieraz w interesie jednostki potrzeba z jej strony obudzenia, naprężenia i uwydatnienia energii. I z tego samego względu lub dla sprawy ogółu brał w rachubę niezadowolone czyjeś, przykrość, nawet gniew, nawet ból: Zły będzie na to, ale co ma robić! — mawiał wobec refleksyi, że ktoś nie-

¹ Ogół obliczał dochody Wawrzyniaka zupełnie fałszywie. Mianowicie wprowadzał wielu w błąd automobil. Niejeden obliczał, że zapomocą tego środka komunikacyjnego Wawrzyniak zrewidować może dziennie 2—3 spółki, a więc rocznie ma z rewizyi dochodu jakie 50.000 marek. Nie uprzytomniano sobie, że spółkę każdą rewiduje się wedle prawa raz na 2 lata, że wszystkich razem dopiero po r. 1905 było 150, a rewizyą zajmuje się obok Patrona jeszcze 6 członków patronatu.

chętnie przyjmie nałożone mu zadanie. Więc z tego punktu widzenia wymagał wiele, mianowicie jednak od tych, którzy mu byli blizcy, z całą świadomością, że żąda wiele, że staje się trudnym i ciężkim, lub też nie uwzględniał życzeń i prośb. Ale »tak było w porządku«, chociaż jemu samemu trudno przychodziło zdobyć się na wysiłek, z którym walczyło uczucie.

Z drugiej strony świadom był swych własnych obowiązków wobec siebie i dobra ogółu, na mocy swych rzeczywistych sił i ich wartości.

Patrzył na życie i jego walki, jako wódz, który nie może myśleć ustawicznie o dolegliwościach pojedynczego żołnierza i dla położenia jednostki zmieniać plany kampanii, ani ekspensować i trwonić swoich sił w rzeczach drugorzędnych, częstokroć nikłych, błahych, chwilowych, czysto sentymentalnych, ani też rozdrabniać funduszków i zabiegów wobec pozycyi zaprzeczanej i niemożliwej do uratowania.

Był ekonomistą. Więc nie mógł brać na siebie rzeczy po mniejszych, które wielu innych mogło być dokonać; musiał, obliczając swoje siły, oszczędzać się, składać brzemiona lżejsze na drugich, zaprzęgać ich do partykularnych zajęć, a siebie rezerwować do tego, czego inni nie mogli dokonać.

Z biegiem czasu, z rozwojem stosunków, które wytworzył, stawało się postępowanie takie nie uzurpacją, nie prawem, lecz obowiązkiem Wawrzyniaka. Wartość, znaczenie, władza, powaga, jakie z czasem zyskał, dały mu świadomość, że mu na mocy tych przymiotów uchodzi wiele, co drugim nie wypada.

Więc postępowanie jego przy prowadzeniu obrad, odezwanie się wobec uczestnika zebrania, w dyskusyi, w odpowiedzi na interpelacyę miało nieraz pozory pewnej bezwzględności czy brutalności, jak mawiali niektórzy.

Z tej słusznej oceny swej wartości ze względu na cel, do którego osiągnięcia dążył, wynikały i inne niesłuszne sądy.

Wydawało się, że Wawrzyniak lekceważył sobie ludzi niezamożnych a tem więcej nieposiadających żadnego majątku. Mianowicie zarzut mu z tego czynili niektórzy redaktorzy gazet ludowych, z powodu wyrażania się o nich, iż »mają płótno w kie-

szeni«. Tymczasem Wawrzyniak zawsze więcej cenił moralne zalety, niż posiadanie materialnych funduszków u ludzi. Było to jego zasadą wyszukiwać ludzi zdolnych i tęgiech i popierać ich, aby mogli rozwijać się i służyć społeczeństwu. Tak było z młodzieżą, tak z każdym przedsiębiorczym i rzetelnym rolnikiem, kupcem czy rzemieślnikiem.

Że nie tylko lekceważyć musiał, ale wręcz piętnować takich publicystów, co nic nie mają do stracenia, nie tylko pieniędzy ale rozumu, wiedzy, uczciwości ani honoru, bo ich nigdy nie mieli ani nie nabyli — to nie dziwnego. Szkodliwość tej plagi społeczeństwa ocenić umiał lepiej, niż ktokolwiek inny, Wawrzyniak »z racji« organizacyi, jakie prowadził. Przekonywał on się nie tylko o nieuctwie i zarozumiałości w decydowaniu, ale o złej woli raz w szczuciu jednych warstw przeciw drugim, to znów w prowadzeniu kampanii przeciw osobistościom, nie chcącym uznać autorytetu arbitralnego pisemka prowincjonalnego, a przedewszystkiem w szkodzeniu jednostkom, instytucjom i sprawie całej społecznej i narodowej przez rzucanie oszczerstw i umyślne niezasięganie poprzednio u kompetentnych instancyi czy osób informacyi, któreby zapobiegły niesprawiedliwym sądom i zaczepkom.

Dość też ogólnie spotykało się zdanie, że Wawrzyniak jest nieprzystępny, to znów, że pozbywa jednym słowem, że nie słucha lub nie wysłucha do końca, powie frazes niezobowiązujący, a jeśli nie wysunie się z pokoju rzekomo na jakieś zebranie, to kpinami traktuje »naglącą potrzebę«, »ważną sprawę« lub »doniosły projekt«.

Zaprzeczyć nie można, iż podobne objawy zachodziły. Wawrzyniak ze swoją organizacją umysłową, ani ze światem myśli i dążności, jaki go zajmował, nie mógł ani mieć upodobania w rozmowie z tymi wszystkimi, którzy jej pożąдали, ani tracić czasu na młócenie słomy lub wysłuchiwanie zaprzepaszczonego interesów lub próżnych żalów.

Im więcej ważnych spraw miał do załatwienia, od których dobro całego społeczeństwa zależało nieraz, tem więcej musiał stawać się bezwzględny, tem więcej oszczędzać czas i siebie.

Nieraz słyszało się skargi, że obiecywał, a nie postąpił sobie odpowiednio do danej obietnicy.

Bywało to tak. Wawrzyniak załatwia korespondencyę, spieszy się, aby uporać się z nią do najbliższego posiedzenia, a tu wpada jakiś obywatel z prowincyi. Powitania głośne i długie. Po wielu wstępach gość wyciąga swoją sprawę. Gada rozwlekle, dodaje drobnostki, robi wycieczki od tematu. W opowiadaniu czyni nieustannie apostrofy do Wawrzyniaka. Wawrzyniak przeniknąwszy, o co chodzi, odpowiada konwencyonalnie: No, ma się rozumieć — jeszczeby też! — ja mówię zawsze, tylko się nie dać! — Gość gada i gada. Po pół godzinie, czasem po godzinie, Wawrzyniak wstaje i powiada: No, jak widzę, to się niejedno da zrobić, tylko teraz nie mam czasu, bo jest zebranie, ale niech Pan napisze mi to wszystko obszernie, ja odpowiem, albo jak będę w okolicy, to tam wstąpię, a wszystko się pokaże. — Gość wychodzi zadowolony i każdemu opowiada, co to jednak za człowiek z tego Wawrzyniaka, jak on to każdą rzecz pojmie, a jego sprawą to zajął się, jak swoją!

Wawrzyniak zaś zamknąwszy drzwi za gościem, wpada drugimi do sąsiedniego pokoju i do współpracowników woła: Rattunku, co mię ten człowiek wymordował! Nie wie Ksiądz co to był za jeden, bo mi tego nie powiedział, myśląc, że go znam dobrze?!

Podobnie bywało z ludźmi spotykającymi go na zebraniach lub na ulicy. Ogromnie wielkiej części nie poznawał wcale, gdyż bardzo miał złą pamięć fizyognomii. Rozmawiający zaś był przekonany, że Wawrzyniak osobną przegrodę ma dla niego w sercu i pamięci, więc tego nie odczuł, ale towarzyszący Wawrzyniakowi przyjaciele bliżsi wiedzieli, że Wawrzyniak znów nie wie, z kim mówi.

Prawda, że ani siedząc przy stole prezydującym na zebraniu, ani jadąc koleją, ani idąc ulicą, ani przebywając w hotelu u wód, Wawrzyniak nie robił zachęcającego do rozpoczęcia z nim rozmowy wrażenia.

Siedział z owisłą wargą, patrząc jakoby obojętnie lub ze zniechęceniem na zebranych, w wagonie ani w hotelu człowieka obcego nigdy nie zagadał, znajomości pierwszy nie zawierał, na ulicy zwłaszcza idąc z drugim i rozmawiając nie dostrzegał ni-

kogo i stąd nie kłaniał się nikomu. Trzeba było zwrócić uwagę: Ten pan lub ta pani kłania się ks. Patronowi — wtedy Wawrzyniak spojrział, a uprzytomniwszy sobie kogo widzi, zmieniał dopiero zupełnie wyraz twarzy, rozjaśniał oblicze i witał się serdecznie i szczerze ze znajomym lub obcym, o którym słyszał rzeczy dobre i zajmujące. Gdy mu zwrócił ktoś uwagę na skargi na jego nieprzystępność, wtedy, jeśli było warto, poświęcał po pracy towarzystwu wieczór, a obecni nie mogli wyjść ze zdumienia, jaki to miły, dowcipny towarzysz i na wskroś zacny i dobry człowiek z Wawrzyniaka!

W stosunkach bowiem z ludźmi, w całej zależności od świata i w życiu jego wewnętrznym zawsze żyła i drgała silnie struna uczuciowa. Kto go znał tylko z zebrań i załatwiania finansowych spraw, ten musiał sądzić, że wrażliwość na objawy zewnętrzne jest mu rzeczą obcą, że na wpływy uczuciowe nie reaguje wcale.

W rzeczywistości zupełnie było inaczej.

Będąc wrażliwym z usposobienia, mimo całej energii i całej wprawy w odpieraniu wpływów rozumowo niepożądanych, Wawrzyniak nigdy zdolności do reakcyi uczuciowej nie utracił, nie stępiał; silniejszym się stał i mniej zależnym, ale nigdy obojętnym.

Za każde bezinteresowne objawienie życzliwości i sympatyj był wdzięczny i nie zapomniał nigdy o niem. Wszystkie osoby, które rzeczywiście go bliżej znały, zgodne są co do niezmiernie tkliwej jego wrażliwości i uczuciowości. Dobrocią serca mógł go każdy pozyskać, tak jak brakiem jego zrazić. Do jednego z głośnych publicystów niemieckich np. napisał zrywając z nim stosunki: Nie może mi imponować niczem ten, kto dla uciśnionych nie ma zrozumienia i współczucia.

Stąd przyjaźń w życiu Wawrzyniaka stanowiła tak wielką i ważną dziedzinę.

Pomiędzy rewizją spółki, zebraniem zarządu jakiegoś towarzystwa, konferencyą w sprawie założenia nowej instytucyi przypadają bardzo często jubileusze, śluby, chrzciny w rodzinach, z którymi Wawrzyniaka łączyły ściśle węzły przyjaźni. Węzły te zadzierzgnięte były po części przed dawnymi laty, a po części były daty nowszej, przybywało ich bowiem z rokiem każdym. Tylko

objawy przyjaźni się zmieniły. Dawniej, zwłaszcza w Śremie, bywał Wawrzyniak stałym, częstym gościem w wielu rodzinach, które — jak opowiadał — zastępowały mu własną rodzinę. — U nas chłopów to tam Ksiądz wie, pożycia takiego rodzinnego niema — mawiał, myśląc widocznie przytem o stanach ze starszą towarzyską kulturą, które pielęgnują i rozwijają pożycie domowe i rodzinne i czynią z niego osobny, ważny żywioł w życiu jednostki. Później i mniej potrzebował ciepła domowego i czasu mniej miał do poświęcenia. Ale wspomnienia po starszej generacji były dla niego zawsze przedmiotem częstych rozważań i budzenia uczuć serdecznych, a z dziećmi swych przyjaciół stałe utrzymywał węzły.

Stosunek jego do przyjaciół miał coś wzruszającego. Przywiązanie jego było silne, głębokie, gorące. Czuł potrzebę o niem mówić i pisać. Nie wzdragał się napisać przy dłuższem niewidzeniu, że stęsknił się, i dążył do spotkania się lub sam nawet dłuższą podróż czynił, by się zobaczyć.

Osobną stroną jego charakteru była wdzięczność — wdzięczność tego rodzaju, co się nie zmienia w miarę zajęć drobnych lub usposobienia, ani nie mija z czasem.

Nieustannie czuł potrzebę tłumaczenia zasług zmarłych i żyjących swych współpracowników, nie oglądając się przytem na ich popularność ani na usposobienie słuchających wobec nich. Skoro ktoś umieszczenia w jego panteonie zasłużonych stał się godzien, to on go tam wstawiał, tłumaczył tego faktu przy czyny i wierny został kultowi jego do śmierci. Tak był głosicielem wymownym zasług ś. p. Kusztelana, pierwszego dyrektora Banku Związku.

Tak postępował z żyjącymi, którzy go wyręczali w pracy; często przypominał, że bez nich nie byłby nigdy mógł tego zdziałać, co zdziałał, i żądał od publicystów, aby o tem pamiętali — jak o najbezpośredniejszym i najużyteczniejszym współpracowniku swoim, ks. Brodowskim, który mu służbą podczas ostatnich najważniejszych trzynastu lat jego życia umożliwił swobodne oddanie się pracy publicznej poza parafią, bo w parafii był najlepszym zastępcą.

Z drugiej strony wszystkie napaści, zarzuty, zaczepki dotykały go i bolały — i tylko wolą tłumil objawy uczucia i zmuszał się do spokojnego traktowania sprawy. Nie nosił się też mówiąc o ludziach, którzy jemu lub sprawie wyrządzili krzywdę, w charakterystyce ich zachowywał sprawiedliwość, zemsty nie znał¹.

Ale reakcyja bywała u niego bardzo silna.

Po większych walkach i burzach, po kampaniach szczęśliwie odbytych, organizm jego domagał się niezwykłego wypoczynku. Ostatnią siłą pary dobijał jeszcze do naznaczonego terminu, a potem tej samej godziny wyjeżdżał i ginął dla świata.

Wtedy przez parę tygodni zrywał wszelkie stosunki z ojczyzną, przyjaciółmi i sprawami wszelkimi, żył zupełnie sam, przestawał tylko ze sobą, nie rozmawiał z nikim. Przyroda, góry i morze mówiły tylko wtenczas do niego, a on im odpowiadał.

Było to czasem na Korfu, czasem wśród skał południowej Słowiańszczyzny, to znów na Korsyce, a zawsze tam, dokąd go nie dochodziły odgłosy tego, co przeżył w ojczyźnie.

Aż po tygodniach ocknął się i wracał do świata.

Bywało, nad morzem Adryatyckiem począł roztaczać się wieczór, spokój coraz większy ogarniał świat, nastrój zachodził na wody, niebo i ziemię, a on wysoko na skale nad zatoką siedział i patrzył na świat bez czucia jeszcze, jak przed powrotem duszy. Aż gdzieś z wieżyczki dalekiego klasztoru z drugiej strony zatoki odezwała się sygnaturka na Anioł Pański i przez fale morza i wieczornej ciszy posłała doń swój głos. Wtedy drgnęła w nim dusza, odpowiedziało serce, przyszły po doznanych bólach pierwsze

¹ Ale jak nieraz ataki przez ludzi nieoględnych lub niechających znać prawdy dla osobistych lub partyjnych względów, kierowane przeciw niemu lub instytucyom, któremi zarządzał i za które ponosił odpowiedzialność, działały na jego umysł, niech za wiele innych świadczy fakt, słyszany z ust jego, że gdy podczas kampanii na Bank Związku, chciał wracać do domu, nie mógł sobie przypomnieć na stacyi w Poznaniu, gdzie mieszka i dokąd ma bilet kupić. Na zapytanie urzędnika powiedział: »Poznań«, potem wydobyl ze siebie »Gniezno« i wzięwszy bilet pojechał. W Gnieźnie dopiero uprzytomnił sobie, że mieszka gdzieindziej i kazał sobie przynieść bilet do Mogilna. Ale podczas kampanii wszyscy podziwiali jego przytomność umysłu i krew zimną.

lzy przebaczenia, pierwsze myśli o kraju... wracał do życia i ludzi. Tak opowiadał.

Podobnie wrażliwy był na regularnie powtarzające się nastroje.

Ulegając przemożnemu urokowi wigilijnego wieczoru, a nie chcąc go spędzać samotnie ani też w towarzystwie ludzkim, broniąc się rozrzewnieniu, nie ulegając liryzmowi, spędzał wigilijny wieczór w wagonie, wracając z dalekiej okolicy z rewizyi spółki, umyślnie na ten dzień naznaczonej, na noc samą do domu.

Wśród prac zaś i walk powszednich, które również dni i tygodnie nieraz trwały, krzepił się już samą myślą o wypoczynku. Tą oazą, do której się chronił, było Mogilno — jego tusculum. Bez tego schroniska nie mógł sobie wystawić życia. Tam odżywał. Tam chwalił sobie wolność od napaści interesów i od przymusu konwenansów, cieszył się swobodą, podziwiał przyrodę, leżał godziny długie z lekturą w ręku w hamaku w ogrodzie i rozkoszował, że ciszę dni i wieczorów i spokój nocy przerywał tylko od czasu do czasu huczący w oddali pociąg, przypominając, że gdzieś daleko jest świat, zgiełk rynków, brzęk kas i hałas namietności ludzkich...

Tam w Mogilnie po pracy, wieczorem pod zachód słońca, siadał do łódki i wyjeżdżał na jezioro; to znów powolnym krokiem ciągnął do swego lasu i tam rozkoszował się szumem sosen; tam chodził po ogrodzie, przypatrywał się kwiatom, warzywom i drzewom i radował wonią, barwą i bujnością. (Najmilszym jego kwiatem była niezapominajka. Na wiosnę wszystkie ganki w szerokich rabatach były niemi obsadzone). Do młodych drzewek, które znał dokładnie, dochodził gdy kwitły, spamiętywał sobie, ile miały kwiatów, aby wiedzieć, ile później winny były przynieść owocu, do nich znajomych prowadził i opowiadał im ich historię. Wycieczka do lasu rzadko odbyła się bez kontroli, czy sadzonki nie wyschły i nie wymagają uzupełnienia¹.

Tu w Mogilnie był u siebie w domu; tu dotąd zwoził prace

¹ Nie lubił też gdy zrywano kwiaty. — Trzeba się cieszyć — mawiał wtedy z wyrzutem — choćby najmniejszym życiem, nie wolno go marnować i niszczyć. Jedynie dla chorego trzeba zerwać kwiatek i zanieść mu do łóżka.

zaległe, odkładał do pobytu większe, załatwiał w spokoju, świadom, że mimo stacyi kolei żelaznej, poczty, telegrafu i telefonu nikt mu w tym stopniu nie przeszkodzi w rozpoczętej a pilnej pracy, jak w drugiej jego siedzibie, Poznaniu.

Tu żył, jak chciał. Więc prosto, skromnie i regularnie. Posiłek jego z najzwyczajszych składał się potraw. Znał zalety wykwintnych potraw, kolej należną ich następstwa, stosunek ich do rozmaitych napojów, ale na codzień, mawiał, że właściwie objętnie mu, co je. Tak też się przedstawiał przy stole.

Inaczej było od święta.

Tu do Mogilna spraszał przyjaciół na wczasy dłuższe lub na biesiady. Dobrawszy ich, lubił w zaufanem gronie, by żaden ton nie raził harmonii. Dobór i wystawność przyjęcia, gra światła i kolorów, wesołość z dowcipem, a we wszystkim swoboda i harmonia była zupełna i we wspomnieniach została, gdyż miara przygotowana była poprzednio we wszystkim.

Bo Wawrzyniak, który miał rzekomo tylko zrozumienie dla rzeczy praktycznych, posiadał i wrażliwość na sztukę, nie tak, iżby ona mu była wszystkim w życiu, ale pojmował ją i odczuwał. W malarstwie miał on naturalne, proste lecz trafne zrozumienie wyrazu. Wiedział, co się powinno malować na twarzy postaci, którą się stawia na ołtarzu, i brak uduchowienia i skupienia religijnego odczuwał i wyciągał stąd praktyczne konsekwencye. Ale nie był to żywioł, któryby był coś znaczył w jego życiu. On go nie potrzebował ani na codzień, ani na uroczystości życia — a jak się nim nie otaczał, tak go nie szukał również. — Widziałem — mawiał — naraz (w Paryżu) 3000 obrazów, tak sobie powiedziałem: dosyć! — i odtąd muzeów ani wystaw nie oglądał.

Sam też na żadnym instrumencie nie grał, ani form muzyki nie znał. Ale tony i melodye mówiły mu do duszy. Raz w Wiedniu na »Opowieściach Hofmana«, to znów w Berlinie na »Rycerskości wieśniaczej«, gdy wysłuchawszy ze skupieniem opery wychodził, czuł, przejęty jeszcze całą usłyszaną muzyką, potrzebę wyznania, iż »coraz lepiej jednak muzykę rozumie« tych utworów.

Kiedyindziej późnym wieczorem w Mogilnie, w małym jego saloniku, odzywała się Schäfera »Trąbka pocztyliona w lesie«,

mówiąc do duszy, jak wspomnienia młodości, marzenia niespełnione, tęsknoty obudzone i zgasłe, jak postacie dawno od nas odeszłe...

W drugim pokoju siedział Wawrzyniak przy swoim stole i pisał. Gdy piosenka ucichła, Wawrzyniak siedział nieruchomy we fotelu, bez pióra w rękę, zagłębiony w siebie, i płakał łzami, które mu przyszły po dawno minionych latach i stanęły w teraźniejszości i spadały wielkimi kroplami po twarzy...

Wogóle na tle Mogilna odczuć można było najlepiej całe właściwe Wawrzyniakowi zamiłowanie do przyrody, do ziemi, wody, pól, lasów — do tego, co naszą stanowi ojczyznę — choć zawsze pod nieodstępującym go kątem patrzenia i działania: porządku.

Ongi nad długą, wąską wstęgą mogileńskiego jeziora, naprzeciw dzwigniętego przez Bolesława Śmiałego opactwa Benedyktynów, na piaskach żółtych, na wzgórzu, pod kościółkiem drewnianym św. Klemensa i krzyżem wysokim a pochyłym, rosły wśród mogił brzozy i sosny tak, jak się zasiały tu i owdzie, a niżej ku jeziorowi spuszczały się olchy i buki. Każdy grzebał tam swoich nieomal jak chciał, i każdy wchodził na cmentarz, z której chciał strony, a bieda wiejska z boków jego wybierała piasek, a trzoda chlewna przechodząc ryła po brzegach cmentarza. Wawrzyniak przyszedł, wytknąć kazał granice, postawić bramy i płoty, wyciągnąć wewnątrz wedle planu ganki, założyć szkółkę, posadzić w szpalery drzewa. I dzisiaj poezya cała została i melancholia słowiańskich mogilek, brzóz, sosen i krzyżów i drewnianego kościółka. Z daleka przyciąga wyobraźnię i zatrzymuje ją długo. Tylko zginęła gdzieś szata zaniedbania i nieokrzesania. Cmentarz polski swój charakter zachował, ale ma postać cywilizacji, jaka przystoi naszemu narodowi.

Podobnie było z literaturą.

Czytywał wprawdzie wszystko. Oprócz czasopism, które brał zewsząd i przeglądał niesłychanie szybko, z Czytelni Ludowej w Mogilnie pożyczał książki dla ludu i młodzieży a po pewnym czasie, w braku innej lektury, czytywał po raz drugi, trzeci,

czwarty. Ale zazwyczaj z Księgarni św. Wojciecha zabierał lub kazał sobie przysyłać najnowsze utwory beletrystyczne¹.

Takie to strony, nie tylko ogółowi nieznanne, ale sentymentem i konsensem znajomych i ogółu z charakteru jego i usposobienia wręcz wykluczone posiadał Wawrzyniak.

Fantazyja, śmiałość w rzucaniu się na przeciwności i zapory, junactwo w zdobywaniu trudności, pragnienie ujrzenia tych przymiotów u drugich a zwłaszcza w młodzieży, wrażliwość i uczuciowość, swoboda, radość życia, to była ta druga strona, co świat jego stanowiła, choć nie wychodziła na jaw, jeśli rozum i wola na to się nie godziły — a już nigdy wobec wszystkich.

Figur bowiem o pokroju małostkowym, nudnych i płytkich, a pontyfikujących zawsze choćby w towarzystwie jednej tylko osoby, wymagających kadzidla i okadzających samych siebie dookoła trybularzem, przeladowanym chwałbą własną, nie obdarzonych przez naturę inteligencyą, a zarozumiałych, zwłaszcza ludzi bez serca — nie znosił, w ich obecności nie umiał być sobą. Jeśli z nimi przestawał, to dla »sprawy«. Dla siebie chciał mieć »ludzi«. »Człowieka« szukał, do »człowieka« chciał mówić i »człowiekiem« się cieszyć.

Stąd ogół i ci, co go w swoim mniemaniu reprezentują, musieli mieć o nim odmienne od rzeczywistości pojęcie.

Stąd wielu nie mogło ogarnąć całokształtu jego istoty; jedni widzieli strony jej takie, jakich drudzy nie dostrzegali, a jedni znów zaprzeczali istnienia przymiotów w Wawrzyniaku, które drugich wprawiały w podziw lub zachwyt.

Tak było mianowicie z ocenieniem jego duszpasterskiej działalności i życia kapłańskiego.

Ludziom przeciętnym się wydawało, że człowiek, o którym

¹ Zawsze na noc miał w stoliku po kilka najnowszych powieści. Gdy jeździł po fjordach norweskich, zaopatrzył się towarzyszy jego podróży w Molde wu twory Björnsona, Ibsena i Liego, aby je na właściwym tle kraju i ludzi przedstawić sobie. Zanim zajęchali na Nordkap, Wawrzyniak wszystkie utwory dawno przed swoim towarzyszem pochłonął, siedząc nieruchomie na tem samem zawsze miejscu w krześle, na pokładzie okrętu. Tylko nigdy o treści ani formie żadnej powieści nie mówił.

ciągle słyszeli, że ma do czynienia nieustannie z cyframi, bilanсами, kasami, paragrafami, organizacjami, niezliczonymi interesami finansowymi, nie może być ani gorliwym duszpasterzem, ani pobożnym kapłanem.

Jak było w rzeczywistości, tego nie wiedzieli i o to się nie pytali, tylko tak, jak sobie wystawiali, tak twierdzili.

Wawrzyniak nie był dla dewotek, ani dla moralnie złego lub płytkiego człowieka, tak jak nie nadawał się do oceny przez bezkrytyczny umysł jednostki ani pospolitego tłumu. On jak każdy twórca tem był wielkim, że nie dla »publiczności« nie tworzył, że z gminem nie zawierał kompromisów, nie pospolitował się ani nie obniżał, tylko dla rzeczy samej działał — wyższy ponad zrozumienie chwili i względy popularności.

Opinii publicznej — świadom swego charakteru kapłańskiego, — nie lekceważył, ale nie szedł za tem, co najbliższe, co łatwe do osiągnięcia, ale nie główne ni istotne. Jak każdego ducha wielkiego nęciło go to, co godne i wymagające trudu. Uginał się w znoju i dlatego coś stworzył. Nie brał od drugich rzeczy gotowych. Szablon w życiu jego nie zachodził.

W każdym calu był sobą, każdej chwili wielką był, w podziw wprawiającą potęgą indywidualną.

Więc raczej dlatego, niż mimo to, działalność jego jako kapłana i wszechstronną była i doniosłą — a pobożność głęboką, budującą, a osobistą.

O wczesnej godzinie, w obu siedzibach swoich, w Mogilnie i w Poznaniu, odprawiał regularnie Mszę św. W parafii swojej słuchał spowiedzi zawsze na czczo tak długo, póki byli penitenci — a trwało to w czasie wielkanocnym godzin parę — mimo że parafia była na wsie i dni doskonale zorganizowana, że miał dwóch współpracowników i przez ten czas wielkanocny stale siedział w domu. W dzień przed odpustami i *ipsa die* wczesnym rankiem słuchanie rozpoczynał tak, iż przyjeżdżający na sumę księży często tylko niedobitki napotykali penitentów. Dobierał sobie współpracowników najodpowiedniejszych i nawet jednego więcej nad zwykłą miarę, uszczuplając sobie dochodów, utrzymywał, by wszelkie potrzeby parafian tem lepiej były zaspokojone. A mimo to celem

dopełnienia przypadających nań oficyów, sumy czy kazania, z najdalszych stron zjeżdżał; rano w sobotę jeszcze pod Gdańskiem rewidował spółkę lub w Bytomiu odbywał narady, a na noc był w Mogilnie. Nigdy parafianie jego dla zajęć społecznych nie doznali uszczerbku w duszpasterstwie. Sam prowadził stowarzyszenia matek chrześcijańskich, bractw wstrzemięźliwości i inne, jakie zastał w parafii. By nie przeciążać parafian podatkami kościelnymi i nie zniechęcać ich do Kościoła przez repartyceę, sam, zastawszy wielkie niedostatki, potrzebne wkłady z własnej kieszeni poczynił (na odnowienie kościołów i budynków parafialnych, powiększenie cmentarza i otoczenie go murem i t. d.) a potem przez lata zbierał składki dobrowolne. Wszystko było w najlepszym porządku, a nikt nie odczuł jakiegokolwiek ciężaru. Ścisłe też z parafianami zachowywał stosunki osobiste przez spotykanie się z nimi przy najrozmaitszych okazjach i znał dobrze położenie, charakter, zapatrywania jednostek. Jakie miał poczucie duszpasterskiej przynależności do dusz sobie powierzonych, jakie przywiązanie do parafii, o tem świadczy jego rozporządzenie, iż gdziekolwiekby był miał umrzeć, chce być w Mogilnie pochowany, gdyż »proboszcz winien wśród swoich parafian spoczywać«. I tam wśród jego parafian też go złożono. Nad tem jeziorem cichem, na pagórku, pod kościółkiem i krzyżem, wśród drzew i krzewów ulubionych, na tym polskim cmentarzu — w niepozornej mogile.

Ale i poza parafią gorliwie chodził około religijnych potrzeb dusz. Żaden z polskich posłów-księży tyle nie pracował w Berlinie i sąsiednich miastach na polu duszpasterskiem i społecznem w koloniach polskich, bardzo licznych i bardzo — jak wiadomo — opuszczonych — co Wawrzyniak. Starsi i najpoważniejsi przedstawiciele kolonii polskiej w Berlinie utrzymują nawet, że przez ostatnie parędziesiąt lat wszyscy posłowie polscy księży razem nie wygłosili tyle kazań i nie słuchali tyle spowiedzi po polsku, co jeden Wawrzyniak przez jedną kadencyę sejmową. Poza tem nie opuścił żadnego ważniejszego zebrania polskich towarzystw, dawał inicjatywę do rozwoju, wciągał kolegów. Kto wie, jak łakną nasi wychodźcy słowa Bożego w ojczystym języku, obecności księdza polskiego i nauki jego, ten zrozumie, dlaczego dzi-

siaj po latach tylu imię ks. Wawrzyniaka tak żywo wspomina w Berlinie.

Tak samo czynny był podczas swej głośniejszego czasu podróży po Stanach Zjednoczonych Ameryki. Nie tylko badał instytucje gospodarcze i finansowe i budził wśród rodaków patriotyzm, ale starał się o pojednanie »Kościoła narodowego« z właściwą hierarchią, godził parafian z ich duszpasterzami i księżymi pomiędzy sobą, występował przeciw usunięciu duchowieństwa od pracy narodowej, a na I polsko-katolickim kongresie (22—25 września 1896) odbytym w Buffalo, najwybitniejszą grał rolę, tak w kościele jak i na wiecu.

Wszędzie, gdzie jeździł po krajach obcych, wstępował do kościołów i zwiedzał klasztory, dowiadywał się o stosunkach — tak jak znów podejmował pielgrzymki do miejsc cudami słynących, Częstochowy, Kalwaryi, Lourdes. Szczególną zaś pieczę otaczał Zgromadzenia zakonne, zajmował się ich potrzebami starał o ich zaspokojenie. Przy tem wszystkim nigdy nie używał koturnu, pozy, akcesoryi, umyślnego namaszczenia — nigdy nie uwydatniał swego charakteru stanowego, do argumentacyi nigdy nie posługiwał się formami przezeń stylizowanemi, to nie był człowiek cechu mimo całego zrozumienia godności swego charakteru kapłańskiego i wypełniania obowiązków względem niego.

Sam budował swoim nabożeństwem prywatnem. Należał do III zakonu św. Franciszka; pasek zakonny nosił pod suknią.

Nad łóżkiem jego wisiały obrazki takie, jakie pod chłopską bywają strzechą, skromne, pełne skupienia, modlitwy i prostoty i przed nimi swoje wieczorne odmawiał pacierze. Gdy którego z kapłanów zobowiązał do wdzięczności, gotowość jego do wzajemnej usługi w ten sposób wykorzystał, że prosił go o odprawienie mszy św. do Najśłodszego Serca Jezusowego na swoją intencję. Na wszelkie nieszpory i inne nabożeństwa dodatkowe chadzał i podczas nich odprawiał brewiarz — zawsze mimo największych zajęć czas nań znalazł, jak mówił — a wieczorem po ogrodzie chadzając lub pokoju odmawiał podobnie jak i w pociągu różaniec. Wzgląd, że wikaryusz nabożeństwo odprawi, nie uniewinniał go w regularnej bytności na nabożeństwie. Gość świecki

mógł zostać podczas tego w domu lub ogrodzie, od księdza przybyłego w odwiedzinę wymagał, by szedł do kościoła. »Coby sobie ludzie pomyśleli, tam jest nabożeństwo, a księży nie idą do kościoła«!

Wszystko to nie są rzeczy dziwne ani nadzwyczajne, ale dla tych, którzy uważali Wawrzyniaka za bankiera, którzy gorszyli się tem, że »nie siedzi w parafii«, którzy oburzali się na to, że parafianie rzekomo nigdy Wawrzyniaka nie widzą, którzy nie odczuwali w nim kapłana, którzy nie chcieli, aby tak było, bo sobie go wystawiali innym, chcąc mieć przedmiot do oburzania się — sprawiały wieści te wrażenie zdumiewającej rewelacji.

A tak, jak u wielu istniało fałszywe pojęcie o duszpasterstwie Wawrzyniaka i jego życiu kapłańskiem osobistem, tak wyda się niejednemu Wawrzyniak niejako niekoleżeński, iż rzekomo w odwiedzinę nie jeździł w sąsiedztwa, w karty nie grywał dla rozrywki nawet, z świeckimi nie mniej utrzymywał towarzyskich stosunków jak z księżmi.

A jednak przy całej różnolitości zajęć, przy konieczności przedstawiania nieustannie z świeckimi, zawierania z nimi bliższych znajomości i przyjaźni — Wawrzyniak był nadzwyczaj stanowy. Prawda, że niepotrzebnie nikogo nie najeżdżał, czasu mu nie zabierał i nie nudził, ale stosunki sąsiedzkie zachowywał w miarę indywidualności sąsiadów, usłużny był i przyjaźnią gorącą, wzajemną w wszystkich epokach swego życia wśród kapłanów się cieszył.

Już sama świadomość sakry i wyodrębnienia jako członka kleru i samo poczucie charakteru kapłańskiego były u niego bardzo wybitne i silne.

Stan kapłański obchodził go w dwojaki sposób; jako stan, do którego należał, i który cenił nad inne, i jako stan, który wiele ważył dla społeczeństwa i sprawy przezeń umiłowanej. »Mnie wystarczy — mawiał stąd — jeśli ktoś nosi obojczyk, aby stanąć w jego obronie i nieść mu pomoc«.

Wierny tej zasadzie, przez całe swoje życie niósł też współbraciom pomoc. Nie rozumiał, iż można, gdy się komu noga poślizgnie, jeszcze pod drugą podstawić szkopuł, aby się całkiem

wywrócił. Dopomagał materyalnie, rozwiązywał zawikłane interesy, ratował honor na szwank narażony, regulował stosunki finansowe, przyjmował sprawy spadkowe na siebie. Aż gdy widział, że nie dość jest samemu radzić, że więcej zdziałać można wspólnymi siłami, że potrzeby są większe, niż jego własna możność, że zrozumieją ludzie, o co chodzi, że zbliżył się czas na sprawę, wystąpił z planem, który uzupełniał w miarę przygotowań i nowych potrzeb — z organizacją.

Widział, że w świecie tak jak ongi w osobnych formach stanowo-prawnych, tak dzisiaj, odpowiednio do zmienionego ustawodawstwa, poszczególne warstwy jednoczą się z konieczności celem reprezentacji swoich wspólnych interesów, materyalnych, intelektualnych, moralnych, a łączą się wszyscy: oficerowie, urzędnicy-fabrykanci, rolnicy, kupcy, artyści, autorzy, robotnicy — i konieczność takiej organizacji dojrzał i w stanie świeckiego duchowieństwa.

Wobec piętrzących się potrzeb społeczeństwa i zadań, spadających stąd na duchowieństwo, ujawniała się oczom Wawrzyniaka coraz dotkliwiej konieczność wspólnego porozumiewania się, jak się do spełniania obowiązków społecznych zabierać, gotować i ćwiczyć należy, jak podnosić poziom umysłowy duchowieństwa w miarę objawów rozwoju zagadnień aktualnych. Stawała mu też przed oczyma odczuwana od dawna konieczność zbliżenia się księży do siebie, wyrabiania poczucia solidarności i szukania środków do obrony wspólnych interesów stanu, ułatwienia pomocy materyalnej i pracy dla sprawy.

Zależało mu zarazem na tem, aby z całą świadomością powagi ekonomicznej i społecznej, jakiej na mocy swego upoważnienia i swej działalności publicznej, zażywają księża wielkopolicy, należycie załatwiać takie sprawy, jak zabezpieczenie (na życie, chorobę, przypadki wszelkiego rodzaju, od ognia, włamania i t. d.). Chodziło mu o to, aby czynić to bez szkody dla świeckich przedsiębiorstw polskich, a z korzyścią dla jednostek i całego stanu duchownego; pamiętać o obowiązkach, jakie kapłani mają wobec społeczeństwa, a zarazem uwydatnić prawo z ich strony do rozważgi, komu ma ich grosz dostać się do ręki. Istniała niejedna instytucya bardzo bliska z natury swej i celów

swych duchowieństwu, zasługująca na poparcie a nie ciesząca się nim dla braku dostatecznej wiadomości o niej i zrozumienia sprawy.

W tym celu stworzył związek kapłanów *Unitas*.

Założenie takiej organizacyi wykazywało na wstępie liczne trudności. Przed założeniem tej organizacyi obawiali się jedni, że władza duchowna niechętnem okiem patrzeć będzie na związek, upatrując w jego działalności wtargnięcie w sferę swoich praw — zwracali drudzy uwagę na to, że intencyi związku nie rozumieją księża Niemcy i posądzać go będą o zamiary separatystyczne i antyniemieckie, skierowane przeciw nim lub przysłemu arcybiskupowi Niemcowi — nie brakło i takich, którzy przewidywali kolizyę z rządem.

Nic z tego się nie spełniło, tak Wawrzyniak wszystko mądrze przygotował i poprowadził. Administratorzy dyecezyi uznali od samego początku doniosłość akcyi, a mając zaufanie do jej kierownika, wiedzieli, że związek nie tylko nie stanie w kolizyi z władzą duchowną, lecz przeciwnie popierać ją będzie na każdym kroku w słusznych jej dążeniach. Nigdy też związek nie dał powodu władzy duchownej do wystąpienia przeciw swej działalności, lecz owszem w wielu ważnych dla niej sprawach poparł ją i wyświadczył jej przysługę. Niemcy-księża przybyli na zebranie konstytucyjne i poprzystępowali do związku — nie wszyscy wprawdzie — ale i nie wszyscy Polacy doń należą. Z rządem nie było nigdy kolizyi, tak ściśle zarząd przestrzegał przepisów prawnych.

To też zaraz po ukonstytuowaniu się, w obrębie *Unitas* przeprowadzał Wawrzyniak ważne dla duchowieństwa sprawy.

Zająto się nasamprzód najkonkretniejszemi kwestyami, najpochwytniejszemi i najdotkliwszemi zarazem, zająć się którymi nie mógł nikt odmówić prawa księżom, jako osobnemu a równoprawnionemu z drugimi zawodowi.

W dziedzinie materialnej załatwiono więc nader ważną sprawę zabezpieczenia¹.

¹ Dotąd nawet ten ksiądz, który rozumiał potrzebę zabezpieczenia się na życie, od ognia, od choroby, od wypadku nieszczęśliwego, od odpowiedzial-

Celem dania sposobności członkom swoim do spędzenia wakacji w miejscowości, w którejby się łączyły warunki lecznicze z wygodą, przystępnem wynagrodzeniem za utrzymanie (o ile możliwości bezpłatnem dla kleryków), rozrywką w towarzystwie kolegów oraz sposobnością do wymiany zdań o sprawach, dotyczących całe duchowieństwo polskie, zajął się Wawrzyniak sprawą Domu zdrowia dla kapłanów w Zakopanem. Osobiście na miejscu kwestyę zbadał, poparł dojsię do skutku kupna ofiarą osobistą 10.000 koron, kazał odpowiednio dom wedle wszelkich nowoczesnych wymagań kulturalnych urządzić i przykładem swoim i autorytetem spowodował członków *Unitas*, jak wogóle kapłanów z wszystkich zaborów, do poparcia przedsięwzięcia przez podpisanie udziałów¹.

Z materyalną stroną połączyła się — znów całkiem legalnie — sprawa moralnych interesów stanu i zawodu. A więc obrona honoru i czci stanu duchownego.

Tak w prasie polskiej jak niemieckiej, pojawiały się często wiadomości nieprawdziwe a uwłaczające tak jednostkom, jak całemu stanowi. Związek zaabonował, idąc tradycją s. p. arcy-

ności prawnej (za nieszczęśliwe wypadki drugich osób, zaszłe na terytorium proboszczowskiem lub kościelnem), od włamania, aż do pomniejszych wypadków, tłuczenia okien i t. d., nie wiedział często dokąd się udać, lub do stawał się w ręce towarzystw asekuracyjnych, które niedogodne lub wygórowane stawiały warunki. Dzisiaj każdy członek związku otrzymuje od zarządu wezwanie i objaśnienia co do wszelkiego rodzaju ubezpieczeń, ale nie potrzebuje wcale z pojedynczymi towarzystwami pertraktować, lecz tylko wypełnia nadesłany przez *Unitas* formularz i przesyła go do biura *Unitas*, a *Unitas* wszystko załatwia sama z towarzystwami, które dają największą gwarancję i ulgi. Ze względu na tę centralizację dają towarzystwa dywidendę Związkowi, a członkom zniżkę premii. W ten sposób nie tylko jednostki mają korzyść, lecz i wpływają do kasy *Unitas* rocznie znaczne kwoty do dyspozycji związku, a wreszcie zysk mają towarzystwa polskie (jak *Westa*), z których księża dla niezajomości rzeczy dotąd nie korzystali, jak należy

¹ Przedsięwzięcie to ubiegłego roku wytrzymało próbę krytyczną, odpowiedziało wszelkim pretensjom, a przede wszystkim zbliżyło duchowieństwo z najrozmaitszych okolic, stosunków duszpasterstwa i warunków pracy kapłańskiej do siebie, dając okazję do inicjatywy, pouczenia się i najcenniejszej dyskusji...

biskupa Stablewskiego, wszystkie gazety, wchodzące pod tym względem w zaborze pruskim w rachubę, zalecił ich przeglądanie w sekretaryacie swoim i wycinki z zarzutami posyła zaczępiotemu księdzu, dając mu w ten sposób możliwość obrony i sprostowania. Zważywszy jednak, iż sprostowanie nigdy nie zdoła wyrównać zupełnie krzywdy wyrządzonej bezpodstawną zaczepką, oraz, że przez umieszczanie niesprawdzonych wiadomości a następnie sprostowań tracą pisma polskie na poszanowaniu i powadze wśród społeczeństwa, udał się zarząd do Stowarzyszenia Dziennikarzy i Literatów na Rzeszę niemiecką w Poznaniu, z oświadczeniem, że chętnie ułatwi sprawdzanie zarzutów dotyczących członków stowarzyszenia i dostarczy spiesznej informacji, ilekroć która redakcja zwróci się po nią przed wydrukowaniem odnośnej korespondencji.

Dostarczaniem informacji dotyczącej faktów bynajmniej zarząd nie myślał krępować swobody podnoszenia zarzutów uzasadnionych lub wyrażenia swych zapatrywań na podstawie stwierdzonego rzeczywistego stanu rzeczy. Krok ten przyniósł w krótkim czasie pomyślne rezultaty. Większa część pism polskich zastosowała się do prośby zarządu. Zarzuty przez nie nadsyłane przedkładano członkom, a informacje od tychże otrzymane odsyłało redakcyom. Zazwyczaj skutek bywa taki, iż redakcyja nie umieszcza korespondencji, ponieważ wykazuje się bezpodstawnosć, przekręcenie faktów lub przesada w zdarzeniu mniejszej wagi.

W obrębie *Unitas* ułatwiał też Wawrzyniak duchowieństwu wypełnianie swych obowiązków społecznych, dając im odpowiednie wskazówki¹.

¹ Jak dalece w różnorodne dziedziny życia wkracza *Unitas*, wykazuje spis tematów, poleconych do omówienia w ostatnim roku:

Stowarzyszenia istniejące w powiecie, ich nazwa, liczba członków i rozwój — Monistenbund, jego zasady i organizacyja — Zadania i cele Ewangelischer Bund — Sprawa Ferrera — Pożyteczne a szkodliwe wymiary na gospodarstwach — Jak pracować w towarzystwach młodzieży? — Jakie wykłady miewać na zebraniach towarzystw robotniczych? — Jakimi sposobami szerzyć zdrowe zasady wychowawcze wśród ludu naszego? — Jakimi sposobami ułatwiać starania się o rentę? — Praktyczne sposoby szerzenia oszczędności — Jak wyglądają hipoteki naszych gospodarzy i jakimi

Pracę tę ułatwiał Wawrzyniak duchowieństwu przez to, iż na życzenie arcybiskupa Stablewskiego objął zarząd instytucyi, mającej służyć potrzebom duchowieństwa i dyecezyi (odłącznie od władzy ordynaryatu, ze względu na jego zmienne losy), głośnej dzisiaj w Polsce z ruchliwości swej wydawniczej, mianowicie na polu społecznem, »Drukarni i Księgarni św. Wojciecha«. Cały postęp, jaki widnieje w tendencyi, ustroju, technice zakładu odzwierciedla pojęcia i dążności Wawrzyniaka. Wiedział on, że nie każda oszczędność jest korzyścią, a nieogłędna wprost na straty naraża. Wawrzyniak rozumiał doskonale podział wydawnictw na takie, które bezwzględnie korzyść materyalną przynoszą, i z których zyski służą na wydawnictwa, nie opłacające się finansowo, ale koniecznie potrzebne ze względu na ideę — i na takie, na które niewiele będzie nabywców, ale które są potrzebne, aby świadczyły o kulturze ogólnej i poziomie umysłowym społeczeństwa, aby służyły przywódcom, aby podnosiły świadomość wogóle że takie rzeczy wychodzą w kraju i w dyecezyi.

Pod jego zarządem stała się zatem instytucya ta centralnem ogniskiem katolickiej akcji społecznej pod zaborem pruskim. Tu powstały, z jej pomocą i poparciem materyalnym lub moralnem peryodyczne pisma społeczne, sekretaryaty ludowe, biura porady prawnej, ona stanowi przybytek wydawniczy dla przedsięwzięć literackich, ona gromadzi najnowsze wydawnictwa potrzebne do pracy, jak i zapobiega, by księgozbiory nie dostawały się w nieodpowiednie ręce.

Ze względu na potrzeby duchowieństwa dbał Wawrzyniak o ważną dla rozwoju pracy społecznej instytucję: Bibliotekę społeczną do użytku archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej, założoną również z polecenia arcybiskupa Stablewskiego. Rozumiał on doniosłość istnienia instytucyi, któraby najnowszemi wydawnictwami, książkami i pismami, na wszystkich polach pracy około dobra społecznego służyła wszystkim pracującym w redakcyach pism socyalnych, jak i pragnącym się stale informować

sposobami ułatwić oczyszczenie i uregulowanie hipoteki? — Jak mogą księża w naszych warunkach pracować naukowo? — O ogródkach dla dzieci — O pracy duchowieństwa nad oświatą ludową.

w tych dziedzinach i kształcić mianowicie w celu dzielenia się wynikami swych studyów w prasie, na zebraniach, kursach socyalnych i t. d. W trudnych warunkach nie spuszczał jej rozwoju z oka.

Ostatnim z jego zamiarów, jaki w czyn wprowadził, była sprawa systematycznego informowania prasy w kwestyach dotyczących religii i stosunków Kościoła.

Prasa polska pod zaborem pruskim nie dość pozytywnie informuje swoich czytelników o aktualnych zagadnieniach, o nauce katolickiej i nie daje im materiału apologetycznego, któryby służył ku obronie wobec zaczepek zasad religii i Kościoła; zdarzają się nieraz nawet uchybienia; niedostatki te nie są wynikiem złej woli, lecz skutkiem braku współpracownictwa w prasie wykształconych teologów.

Ponieważ leży w interesie krzewienia oświaty religijnej i obrony zdrowych zasad, aby duchowieństwo dostarczało prasie odpowiednich artykułów, więc odpowiednio do tego uchwalił Główny Zarząd *Unitas* wydawać *Wiadomości religijne*, przeznaczone li tylko dla redakcyi gazet katolickich, zawierające gotowe artykuły treści apologetycznej i religijnej (z wykluczeniem spraw politycznych i polemiki partyjnej). Do współpracownictwa wezwał Zarząd wszystkich kapłanów i uzyskał w ten sposób potrzebne siły.

Takie zorganizowanie działalności dla wspólnego dobra Kościoła i społeczeństwa miało, ma i mieć będzie zawsze niezmierne dla interesowanych czynników znaczenie.

Ale ognisko to, to tylko jeden wyraz tego wcielającego się bezustannie w najrozmaitsze objawy życia ducha, jakiego w sobie miał, rozwijał i drugim udzielał i zostawił w spuściznie Wawrzyniak.

Nie było w Wielkopolsce rodzaju organizacyi politycznej, gospodarczej, finansowej, społecznej, oświatowej czy naukowej, do któregoby Wawrzyniak nie należał i przez swoją obecność mimowoli lub bezpośrednio nie zachęcał księży do brania w nich udziału.

Tym faktem przyczyniał się Wawrzyniak w wielkiej mierze do wcielenia duchowieństwa wielkopolskiego w organizm społeczny i działania wybitnego na korzyść wszechstronną społeczeństwa.

Mocą swej siły indywidualnej, wartości bezwzględnej swych

przedsiębiorstw i ich sukcesów, legalności swego postępowania pozyskiwał on coraz liczniejsze zastępy duchowieństwa dla swej idei i zaprzęgał do pracy społecznej. Stąd w Wielkopolsce jest tak niezwykła zwartość społeczeństwa, stąd ksiądz w Wielkopolsce nie jest przedstawicielem kasty, uznawanej tylko przez część społeczeństwa, przez pewne jego kategorie, ale jego integralną częścią, jest obywatelem, członkiem pożytecznego i poświęcającego się dla dobra publicznego stanu, który nie mówi o przywilejach, lecz o równych prawach i obowiązkach z resztą narodu — stąd społeczeństwo wielkopolskie więcej jest jednolite, niż którekolwiek inne. Przytem Wawrzyniak w niczem nie był klerykałem, t. j. wyznawcą pojęcia i postulatu, aby duchowieństwo panowało w społeczeństwie przez zagarnięcie władzy świeckiej.

»Praca nasza jest uciążliwa, niekiedy wprost niesympatyczna — były jego słowa — i z upragnieniem oczekujemy czasów, gdy nasze spółpracownictwo stanie się zbyteczne, gdy nam świeccy odbiorą pracę, do której dzisiaj nie wystarczają... wtedy z chęcią pójdziemy niepodzielni do kościoła i stamtąd błogosławić będziemy uczciwej świeckiej pracy«.

Ale też z drugiej strony nie rozumiał zdania, że nawet wtedy gdy jest potrzeba, skoro jest konieczność, skoro gwałt największy, a świeccy sprawy załatwić nie mogą lub nie umieją, to ksiądz nie powinien dopomóc społeczeństwu ani zaspokoić poszczególnej jego potrzeby, ponieważ jest księdzem. Ze stanowiska swego społeczno-gospodarczego pojąć nie mógł, iżby można wykluczyć z ubogiego społeczeństwa kilkaset zdolnych do każdej pracy publicznej sił, jedynie dla urojenia, iż tem stan może zyskać na powadze. Zmysł jego logiczny na to mu nie pozwalał. Skoro wedle woli Bożej miłość nasza niema być konwencyonalna lecz skuteczna, i skoro każdego obowiązuje, więc też każdy stan w tym kierunku odpowiednimi sposobami i środkami działać winien.

»Od lat toczy się u nas walka, w której stało się potrzebą, iż jako księża musimy naśladować onych mężów izraelskich, którzy obleżoną Jerozolimę fortyfikowali, dzierząc w jednej ręce miecz, a w drugiej kielnię do wznoszenia mu-

rów. Tym mieczem jest dla nas praca około społeczeństwa w jednej ręce, podczas gdy drugą trzymamy się ołtarza i krzyża. Ktoby z nas zadania swego nie rozumiejąc obudwu rękami trzymał się ołtarza, ten świątobliwym być może, ale obowiązków całego człowieka nie wykona« — to znów jego słowa.

Stąd typem księdza wielkopolskiego to ten, który na pierwszym miejscu kładzie obowiązek kapłański i sumiennie go wypełnia, ale który zarazem sądzi, że nie może być dobrym kapłanem, kto nie jest dobrym obywatelem; który służy społeczeństwu w miarę odzywania się jego potrzeb, nie oglądając się na przyjęcie nakazu oficjalnego ani nie ma względu na wrażliwość rządu pruskiego, który nie myśli o przywilejach swego stanu i nie rości sobie pretensyi nieodpowiednich do dzisiejszego ustroju socyalno-politycznego i usposobienia społeczeństwa, ale który chce, jako równy z równymi, wypełniać swe obowiązki i korzystać z swych praw obywatelskich.

Stąd też w społeczeństwie wielkopolskiem nie spotyka się z zarzutem, że Kościół ma cele odrębne od celów społeczeństwa, i jednostronnie kierując myśl poza światy, każe swoim członkom zaniedbywać obowiązki względem rozwoju jednostki, rodziny, kraju, kultury ogólnej i zamykać się w ascezie i mistyce. Stąd w Wielkopolsce nie sądzą księży, że chcąc być dobrym duszpasterzem, trzeba się usunąć od zajmowania się rozwiązywaniem najaktualniejszych kwestyi socyalnych a zadowolić się paliatywnymi środkami wobec potrzeb społeczeństwa, że można być dobrym kapłanem świeckim, ale nie potrzeba wypełniać obowiązków obywatelskich i narodowych. Nie, Wawrzyniak mniemał, że skoro jest potrzeba i gwałt, to trzeba ratować i pracować, choćby nikt nie kazał, ani pozwolenia wyraźnego nie dał, i choćby to było »w szabat i święto«.

Tak rozumiał ewangelię i chrześcijaństwo i miłość bliźniego i kapłaństwo i obowiązek jednostki duchownej wobec społeczeństwa — i w tym duchu oddziaływał na drugich.

U niego Bóg i jego królestwo na ziemi stało przed wszystkim i nad wszystkim, i zajęcia jego, jak myśli i dążności jego, nie zmierzały w żadną inną stronę, tylko w tę, gdzie się z tem

królestwem spotkać musiały. Tylko że potrzeb to królestwo ma tyle, a on sił i zdolności miał więcej od innych, więc też jego działalność była na daleką metę, rozmiar i rodzaje.

Ale jeśli dwa do niego przystępowały obowiązki: jeden bezpośrednio dotyczący duszy ludzkiej, pilny i nieodzowny — a drugi odnoszący się do dobra wielu, ale nie bezpośrednio ani natychmiast do uświęcenia duszy, to potrzeba duchowna duszy ludzkiej zawsze miała pierwszeństwo. Obowiązków duszpasterskich dla pracy społecznej nie poświęcił nigdy, ale sprawiał, że jedne drugim nigdy nie wchodziły w drogę, a zawsze się uzupełniały w owocach.

Mimo pozorów Wawrzyniak materyalistą nie był. Pierwiastek duchowy nie tylko zawsze u niego przeważał, ale wręcz zawsze dominował.

Wawrzyniak zawsze mawiał: Narody mierzy się wedle tego, jak płacą swoje rachunki. Natychmiastowe płacenie rachunków, szybkie załatwianie interesów, odpowiadanie na listy, jest miarą kultury danego społeczeństwa. — Chcecie mieć wpływ na sprawy w gminie, powiecie, prowincyi, sejmie, to płacicie większe podatki! (t. zn. pracujcie i dorabiacie się, abyście się dostali do wyższej klasy podatkowej). — Gmachu gospodarstwa społecznego nie można zacząć budować od wieży ani ozdób na dachu, lecz od fundamentów. — Kto nie ma co jeść, nie powinien zbierać kwiatu-szków¹, lecz patrzeć, skądby miał chleb...

Ale jak wyglądała Wielkopolska, gdy Wawrzyniak zaczął pracować?! Przemysłu wielkiego nie było, (jeszcze go do dzisiaj niema); większa własność rolna walczyła z nieumiejętnością racjonalnego gospodarstwa, z brakiem zasad ekonomicznych i kapitału obrotowego i istnienie swe znaczyła subhastami i sprzedażami w ręce niemieckie, a gdy przyszła komisya kolonizacyjna, hurtownie poczęła wyprzedawać dobra; włościanin marniał w ciemnocie, opilstwie i lichwie żydowskiej; rzemieślnik był synonimem niesłowności, partactwa i wstecznictwa wszelakiego, a robotnik stanowił najnędzniejszy, pogardzany przez

¹ Stale przezeń używana forma zdrobniła.

swoich i obcych proletaryat. Miałże Wawrzyniak takie społeczeństwo zacząć przede wszystkim leczyć literaturą, filozofią i historią sztuki i urządzić z tych dziedzin wykłady i odczyty po wsiach i miastach?

Nauka i patriotyzm miały u niego honorowe, poczesne miejsce; popierał je od młodości z zapalem i zawsze swoim ideałem pozostał wierny. Ale zmysł jego logiczny i praktyczny nie pozwalał mu leczyć społeczeństwa nieodpowiednimi środkami — jak to tylko największa ciemnota czyni, zbierając najpiękniejsze i najwonniesze zioła na okadzanie niemi złamanego, zbiedzonego lub zgangrenowanego organizmu.

Więc on nie opuszczając nigdy pracy nad uświadomieniem narodowemu ludu, udziału w życiu politycznym, kształceniu w historii i literaturze — zabrał się do podstaw bytu.

On się Wielkopolsce nie przyczynił do zmateryalizowania. On się przyczynił do tego, aby Wielkopolska podnosiła się równocześnie materialnie i intelektualnie, a zyskawszy silne materialne podstawy mogła zadość uczynić obowiązkom swoim względem kultury i ogólnoludzkiej i polskiej. Teraz dopiero od lat paru przybywa jednostek, zyskujących swoją pracą po kilkanaście i kilkadziesiąt tysięcy rocznego dochodu — dawniej człowiek za-
możny był rzadkością.

Żeby byli ludzie, co mogą dzieci kształcić i wysyłać na uniwersytety, żeby wieś została polską i dwór polski z chatą polską, żeby po miastach i miasteczkach byli i pomnażali się kupcy i rzemieślnicy polscy, żeby byli ludzie, co mają czas i pieniądze uczęszczać do teatru, kupować książki, chodzić na wystawy sztuki, nabywać obrazy i rzeźby, a choćby tylko reprodukeye i nuty polskich artystów — na to Wawrzyniak musiał pracować.

I tę pracę nad stworzeniem podstaw bytu i nad jego rozwojem uważał Wawrzyniak za powołanie Boże. I słusznie.

Pierwszem przykazaniem danem przez Boga ludzkości, to przykazanie rozwoju¹. »Słowo to, które zabrzmiało w zaraniu

¹ »Roście i mnożcie się i napelniajcie ziemię, a czynicie ją sobie podaną i panujcie«. Rozdz. I, 28.

przyłączyło to przykazanie Boże do sprawozdania o rzeczach nadprzyrodzonych, jako dalszą część programu Bożego łącząc oba w harmonijną całość. Zakaz wydał Bóg względem obojętności i gnuśności, rozkaz względem starania się o rozwój wszechrzeczy. Właśnie ta ludzkość, która w pierwszym rzędzie potrzebuje i pragnie nadprzyrodzonych dóbr, właśnie »dzieci Boże« mają się mnożyć na ziemi, wnikać we wszystkie stosunki, nie pomijając żadnego zawodu i żadnego zakresu wiedzy, piąć się na wyżyny, wszędzie poznawać i wszędzie wypełniać coraz to trudniejsze zadania, coraz to doskonalej swoje ideały wcielać i rósć w sposoby ujarzmiania ziemi i panowania nad siłami przyrody i wyzyskiwać zdolności człowieka.

To był też ideał Wawrzyniaka. On żył dla rozwoju ludzkości. Religii nieczynnej tak samo nie rozumiał dla ludzkości, jak czynów ludzkich bez boskich idei.

Chrystus przedstawiał mu się jako zbawiciel i założyciel religii, a nie reformator lub ustawodawca społeczny. Więc też stworzenia, nigdy nie zostało odwołane¹ i nie będzie. Pismo św. Wawrzyniak nie uważał chrześcijaństwa za ruch społeczny, lecz za ruch religijny. Ale nie ruch, któryby tamował rozwój ludzkości, lecz go popierał, dawał mu inicjatywę, pracę i ofiarę uświęcał, ogrzewał i oświecał łaskami nadprzyrodzonymi w drodze ku odwiecznemu celowi ludzkości, nie ruch, któryby najlepsze siły unieruchomił i wyłączał od starania nad rozwojem ludzkości, któryby dawał niewinność na nieproduktywność i bezczynność duchową czy cielesną. Wawrzyniak wziął z ewangelii tego ducha, który nie znosi gnuśnego człowieka, jak zakopywania skarbów, jak rośnięcia drzewa nieplodnego. Świat i człowiek każdy i rzecz każda mu się przedstawiała, jak przez Stwórcę przeznaczone do rozwoju, więc nie mógł znieść martwoty, kwietyzmu, zacofania.

Więc u Wawrzyniaka nie było różnicy zasadniczej pomiędzy zadaniem człowieka, kapłana, duszpasterza, Polaka, członka społeczeństwa nowoczesnego, biorącego udział w nowoczesnym go-

¹ Powiedział arcybiskup Perugii Joachim Pecci, w liście pasterskim z 6 lutego 1877, tuż przed wstąpieniem na Stolicę apostołską.

spodarstwie społecznem i objawach kultury. Bo to wszystko było złączone i do jednego zmierzało celu. Więc też wiedział on, że ma obowiązek i musi brać udział w gospodarstwie i kulturze i to tem więcej, im mniej w gospodarstwie i w kulturze jest ducha chrześcijańskiego, bo skoro wycofają się ze świata ci, co tego ducha mają, wtedy pozostawiają pole całe synom tego świata. Dlatego nie walcząc nigdy bezpośrednio z przeciwnikami światopoglądu swego, z żydami, socyalistami, liberalami czy ateuszami, tak był on i jego szkoła dla nich niebezpieczny; bo on mówił i czynił ludziom to, czego potrzebowali i co było słuszne i prawdziwe i co wartość posiadało bezwzględna, a nadto dawał to, czego inni dać nie mogli, bo nie mieli.

Stąd też wszystko, do czego dążył, dla czego działał, nazywał bardzo charakterystycznie — mimo różnorodności przedmiotów — sprawą.

Czem była ta »sprawa«? Była ona odmienna, zależna od celów i potrzeb i czasu, ale istota i kierunek jej się nie zmienił. Sprawą był Bóg, chwała Jego, Kościół, postęp kulturalny ludzkości, dobro narodu polskiego, potrzeby i zadania społeczeństwa naszego, moralne i materyalne podniesienie wszystkich warstw w miarę stosunków, oświata, jak i prawdziwe a słuszne dobro jednostki, prawda, dobro, sprawiedliwość. Wszystko w odpowiednim czasie i odpowiedniej proporcji i harmonii.

I z tego wszystkiego złożyło się jego życie bujne, potężne, różnorodne w objawach, budzące podziw i zapał — w całokształcie swem jednolite, rozumowane, okupione ofiarą, olśnione zrozumieniem celów człowieka, narodu i ludzkości — wielkie Excelsior — Sursum corda — Naprzód!



KX

Small illegible markings or stamps at the bottom right corner of the page.

Antykh. DK
Kraus, 10.6.76.

- 21. W.

21
05693
21.10.22

TEGOŻ AUTORA

opuściły prasę i są do nabycia we wszystkich księgarniach:

Kilka zdań o potrzebie działalności społecznej duchowieństwa. Cena M. 1.

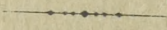
»Die Bank Przemysłowców« e. G. m. b. H. in Posen, ihre Gründung, Entwicklung und Bedeutung im Rahmen des Verbandes der Erwerbs- u. Wirtschaftsgenossenschaften im Grossherzogtum Posen und Westpreussen. Cena M. 4.

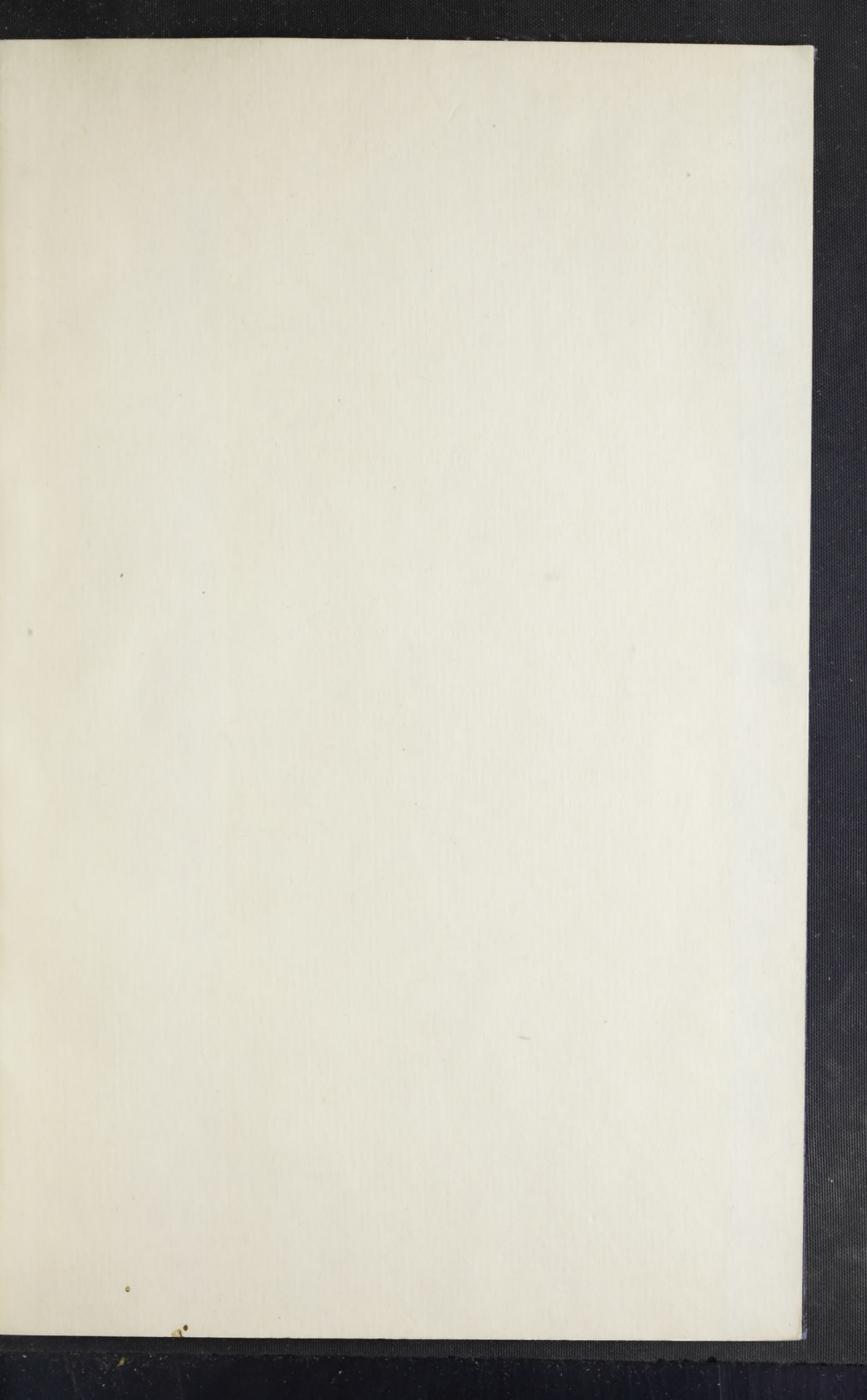
Znaczenie stanu robotniczego dla społeczeństwa i Kościoła. Cena M. 1.

O społecznych zadaniach i potrzebie organizacji nauczycielek. M. 0.50.

Koalicja robotnika rolnego z szczególnem uwzględnieniem rozwoju historycznego prawa koalicji robotnika wogólności. Cena M. 1.20.

Uregulowanie prawne umów taryfowych w Niemczech. Cena M. 0.50.







881467

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001018675328